

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Protest świata pracy przeciw nadmiernym obciążeniom

Przy szczerze zapelnionej sali Resursy Obywatelskiej odbyły się w dniu wczorajszym obrady Kongresu Pracowników Umysłowych. Ze względu na spodziewane przybycie przedstawicieli Rządu, władze Kongresu wstrzymują się z rozpoczęciem obrad do godziny 12.15. Ale nikt z przedstawicieli Rządu nie przybył.

Redukcje zarobków i uprawnień

Po tem zagajeniu i ukonstytuowaniu się prezydium głos zabiera p. Domański, sekretarz Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, przedstawiając w swym doskonale opracowanym referacie zagadnienie bytu urzędników państwowych od chwili odrodzenia niepodległości. Mówca wskazuje wyraźnie, że już pierwsze normy dla pracowników państwowych, niezgodne były z potrzebami życia, a w miarę postępu coraz to nowych obniżek, coraz to nowych opodatkowań, doprowadziły do stanu katastrofalnego.

Począwszy od roku 1931, świat urzędniczy wystawiany

— Srowadza nas do tej sali troska o nasz byt i o byt naszych rodzin — rozpoczyna temi słowy obrady Kongresu — przewodniczący. Staneliśmy wobec zagadnień, nad którymi radzić musi cały świat pracowniczy, co do których podjąć musi kroki jak najbardziej zdecydowane i energiczne.

był przez poszczególne rządy na próby wytrzymałości. Poza znanymi wszystkim wielokrotnymi obniżkami płac pracowniczych, urzędnicy państwowi pozbawiani byli stopniowo i konsekwentnie praw dobrze nabytych. Wystarczy, że wymienimy tu tylko zamach na ustawę emerytalną, wstrzymanie automatycznych awansów dla nauczycieli.

Mówca, kończąc swoje przemówienie, domaga się nie tylko zaniechania dalszej obniżki uposażeń, ale przywrócenia ich do stanu z dnia 1 października 1925 roku.

Rola wyjątkowo ciężka

Z kolei głos zabiera poseł Krukowski, witany przez zebranych długimi oklaskami i entuzjastycznymi okrzykami.

Poseł Krukowski przemawia imieniem pracowników samorządowych, rozpoczynając swój referat od omówienia wyjątkowo ciężkiej roli społecznej, tej właśnie gałęzi pracy urzędniczej i na tem tle przystępuje do omówienia dzisiejszej sytuacji, jaka panuje wśród samorządowców.

Wzmy, np. sprawę awansowania, które na terenie samorządu w najlepszym razie zapewnia możliwości daleko skromniejsze od tych, jakie można osiągnąć w innych dziedzinach administracji publicznej. Na awans czeka się całymi latami, a kiedy wreszcie stwarzają się możliwości posunięcia się w karierze życiowej, najczęściej wolne miejsce przypada w udziale protegowanym przybyłym z zewnątrz (huczne oklaski).

Statystyka samorządowa, opublikowana przez Główny Urząd Statystyczny, wskazuje, że w latach 1931-32, a więc przed różnego rodzaju obniżkami, pracownicy miejscy zarabiali: przeszło 2 tysiące osób poniżej 50 zł. miesięcznie, przeszło 4 tysiące — od 51 do 100 zł., około 15 tysięcy od 101 do 200 zł., około 14 tysięcy — od 201 do 500 zł., a tylko nieznaczna część powyżej 501 zł. miesięcznie.

I gdybyż nieszczęście kończyło się tylko na tych skąpych płacach! Ale gdzie tam. Istnieje podobno ustawodawstwo pracy, chroniące pracowników przed wyzyskiem, lecz, niestety, dobrodziejstwa jego

nie znają pracownicy samorządowi.

Jak to zgodnie oświadczają wszyscy samorządowcy, Państwo przerzuca na samorząd coraz to nowe funkcje i, korzystając z jego siły roboczej, zmniejsza w ten sposób między innymi swój deficyt. Same tylko na przykład zadania miały w t. zw. zakresie poruczonego, obejmują blisko 500 czynności, a opierają się na 20 ustawach byłych państw zaborskich, 224 ustawach polskich, 148 rozp. Rady Ministrów i ministrów, 96 okólnikach i reskryptach ministerjalnych, oraz 20 wyrokach Najwyższego Tryb. Admin. (huczne oklaski).

Skutki tego, oczywiście, spadają przedewszystkiem na pracowników samorządowych, którzy, wobec nawału pracy i oszczędnościowej polityki personalnej, muszą pracować po 10, 12, 14 godzin na dobę. Wytworzyło się już nawet swego rodzaju „chałupnictwo“, gdyż pracownicy samorządowi nie mogą podjąć pracy w biurze, zabierają ją do domu, gdzie razem z całą rodziną pracują do późnej nocy, aby odrobić gromadzące się wciąż zaległości. (huczne oklaski).

I to wszystko za darmo, albo w wyjątkowych wypadkach za grosze, za jakie chyba tyl-

ko harują słynni chałupnicy brzezińscy.

Stosunki te domagają się natychmiastowej interwencji M. S. Wewn. i Min. Opieki Społecznej. Ogół pracowników ma prawo oczekiwać, że te pańszczyźniane stosunki muszą ustać, że czas pracy w Polsce nowoczesnej, zwłaszcza zaś w tak społecznej instytucji, jak samorząd, musi być tak uregulowany, ażeby jedni nie zapracowywali się ponad siły, gdy inni latami chodzą bez pracy (huczne oklaski).

Zatrudnienie młodych sił, którym p. premier zapowiedział danie pracy, może być uskutecznione między innymi na drodze przestrzegania, a nawet zmniejszenia obowiązującego czasu pracy w samorządzie (huczne oklaski).

Do ograniczonych możliwości awansowania na terenie samorządu, do niskiego uposażenia i przeciążenia pracą przychodzi jeszcze jeden czynnik, w najwyższym stopniu maltretujący pracownika, odbierający mu chęć do pracy i behający go po linii najmniejszego oporu. To polityka personalna związków samorządowych.

Samorząd terytorjalny stał się jak by stacją doświadczalną, której różni znachorzy grzebią się w aktach i dusznych pracowników (huczne oklaski), wypalając bylejakie grzeszki służbowe, aby móc z nich skleić groźny akt oskarżenia i pozbyć się „nie milego“ pracownika. Operacje te przeprowadza się zazwyczaj pod chloroformem zapewnień, że tego wy maga interes publiczny, że usuwa się tylko elementy „zgangrenowane“ lub zgoda do służby samorządowej nieodpowiednie.

ŁAMIA SIĘ LUDZIE, NIKCZEMNIEJĄ CHARAKTERY.

A wreszcie, już bez żadnej zenady redukuje się pracowników w przededniu nabycia przez nich praw do emerytury, poto, by na ich miejsce przyjąć ludzi, wybrakowanych na innych odcinkach działalności (huczne oklaski).

Rzecz prosta, że w takim stanie rzeczy, kiedy każdy może pójść pod nóż redukcji, wydajność pracy katastrofalnie spada, powodując niepowetowane straty dla gospodarki samorządowej. W takiej atmosferze rodzi się donosi cielstwo, nikczemniejsza charakter (huczne oklaski), łamią się kręgosłupy moralne ludzi, którzy za wszelką cenę gotowi są bronić się przed utratą chleba.

A PRZECIEŻ GOTOWI BYLI DO OFIAR.

Muszę podkreślić, że pracownicy samorządowi znajdują się w szczególnie złej sytuacji materialnej. Nie zapominajmy, że przez szereg lat samorząd wypłacał im pensję z ogromnym opóźnieniem, dochodzącą do 3, 5, a nawet 8 miesięcy, albo w najlepszym razie wypłacał ją na raty po 5, 10 złotych, w miarę posiadanych wpływów, wobec czego pracownicy, aby żyć, musieli zaciągać pożyczki i to na lichwiarski procent.

Proszę Kolegów! Świat pracy co rok składał na rzecz równowagi budżetowej Państwa ofiary ze swych szczupłych zarobków. Czynił to w poczuciu obowiązku obywatelskiego, niemal bez szemrania. Obecnie, żywiołowa wprost reakcja przeciwko ostatnim pociągnięciom Rządu do wodzi, że pękła struna wytrzymałości obywatelskiej świata pracy, bo pękła struna jego możliwości finansowych (huczne oklaski).

Z tych względów, — kończy swe przemówienie pos. Krukowski — jako członek Komisji Sejmowej do spraw pełnomocnictw, a potem na plenum Sejmu, żądałem wyłączenia z pod pełnomocnictw, zmiany Ubezpieczeń Społecznych, emerytur i rent inwalidzkich,

Ciężka jest dola emerytów

Z kolei głos zabiera przedstawiciel kolejowców polskich, obrazując nie zwykle ciężką sytuację kolejarzy, a zwłaszcza tragiczną dolę emerytów kolejowych, którzy w wielu wypadkach nie pobierają więcej, jak 60 złotych miesięcznej emerytury. Mówca twierdzi, że na kolejach, które przecież są instytucją dochodową, pracy jest wbród, należy ją tylko chcieć przeznaczyć dla tych, którzy jej potrzebują. Sprzeciwiając się jak najkategoryczniej nowej

oraz opodatkowywania uposażeń i plac, nieprzekraczających przynajmniej 400 zł. miesięcznie, gdyż byłem i jestem zdania, że dla mas pracujących, których zarobki obracają się w tych granicach, żadne obniżki są niedopuszczalne ekonomicznie i społecznie i żadne ulgi nie są w stanie załatać dziur, jakie im obniżka wyrządziła. (huczne oklaski).

Imieniem Unji Pracowników Umysłowych, głos zabiera pan Gacki. Delegat podkreśla słusznie, że do takiego kongresu powinno było dojść już dużo wcześniej, mianowicie wówczas, kiedy w roku 1931 dokonywała się pierwsza obniżka pensji urzędniczych.

O poziomie wychowawców

Jeśli idzie o zobrazowanie spraw nauczycielskich, to z daleko większą wnikliwością czyni to prof. Wikulowski. Mówca jak najsilniej protestuje przeciwko nowym zamachom na pensje nauczycielskie i nie bez słuszności twierdzi, że złe uposażenie nauczycielstwa i dzisiejszy system do nosicielstwa, odbierają właściwie nauczycielstwu prawo

wychowywania młodzieży.

Jeśli nauczyciel ma wychowywać młodzież o silnym i prawym charakterze — mówi prof. Wikulowski — to sam żyć musi w takich warunkach, któreby jego charakteru nie pacyły.

Mówca występuje przeciwko wszelkim zbytnim wydatkom na reprezentację państwową.

Świat pracy musi być jednolity

Z pozostałych mówców, podkreślić należy przemówienie delegata Unji, p. Lewińskiego, który wśród ogólnego entuzjizmu obecnych nawołuje do podania bratniej dłoni organizacjom i związkom pracowników fizycznych. „Krzywdą,

jaka spotyka pracowników umysłowych, dotyka niemniej dotkliwie olbrzymie rzesze pracowników fizycznych. Jesteśmy jednakowo krzywdzeni i dlatego, jak równi z równymi, pójdź musimy w jednym szeregu do wielkiej walki.“ (Na sali huczne oklaski).

Uchwały Kongresu Pracowniczego

Po wczepianiu listu mówców, wśród solidnej i zdecydowanej postawy światu pracowniczemu, Kongres uchwalił następujące rezolucje:

Uznając za niezbędne dla całości gospodarstwa narodowego przywrócenie równowagi budżetu Państwa Kongres wskazuje, iż może ona być osiągnięta przez: 1) usunięcie nadwyżek podatkowych, popelnianych przez wielkie przedsiębiorstwa i nie zwolocene ściąganie należnych z tego tytułu milionowych sum, 2) opodatkowanie wyższych dochodów (nie zależnie od źródła dochodu) poczynając od 600 zł. miesięcznie z zastosowaniem wysokiej progresji, tak, aby dochody od 3000 zł. były opodatkowane co najmniej w rozmiarze 50 proc., 3) zaprzestanie premjowania

deficytowego eksportu, 4) zniesienie wszystkich pozabudżetowych wynagrodzeń z tytułu kumulacji stanowisk w służbie publicznej z przelaniem odpowiednich kwot z tego tytułu do Skarbu Państwa, 5) skonwertowanie pożyczek państwowych w kierunku obniżenia ich stopy procentowej, 6) wydatne ograniczenie funduszy reprezentacyjnych i dyspozycyjnych oraz zniesienie luksusowych inwestycji.

Po uchwaleniu tych rezolucyj zebrani wniosli poprawkę, która brzmi:

„Kongres Pracowników Umysłowych żąda zniesienia karteli, jako jednostek ekonomicznych, działających na szkodę kraju“.

Budziki i Zegarki precyzyjne najsolidniej i najtaniej w firmie „ZENITH“ ul. Sieradzka 2.



POMYSŁY.

Czasy ciężkie i trudno zarobić. Pilc po całych dniach myśli jak zarobić. I czasami miewa wcale niezłe pomysły.

Pilc wchodzi do kawiarni, gdzie się zbierają znajomi kupcy i przysiadają do jednego ze stolików.

— Panie Buber — zwraca się do grubego handlarza ryb — co się pan chwali, że panu się jeszcze nieźle powodzi, że pan jest wypłacalny? Gwarantuję, że pan nie ma całej kszulki na plecach!

Buber patrzy zdziwiony.

— Panie Pilc! Pan się wściekł?

— Nie. Ja się wcale nie wściekłem. Mogę się z każdym założyć, że pan nie masz całej kszulki na plecach.

— Panie Pilc! Panu się kryzys rzucił na głowę! Ja dopiero wczoraj włożyłem świeżo kupioną kszulkę!

— Mogę się z panem założyć o 20 złotych, że ja mam rację!

— Panie Pilc, wiem zgóry, że pan przegrasz!

— A jednak — upiera się Pilc — zakładam się z panem, że pan nie masz całej kszulki na plecach. Złożmy po 20 złotych w ręce trzeciej osoby.

Zdenerwowany Buber wyciąga 20 złotych i składa je jednemu z kupców. Pilc także. Wszyscy wychodzą do pokoiku za kawiarnię.

Buber zdejmując palto, zdejmuję marynarkę i zaczyna rozpinąć kamizelkę.

— Panie Buber — mówi Pilc — pan się nie potrzebujesz dać rozbić. Pan przegrałeś zakład. Wszyscy mogą stwierdzić, że pan nie masz całej kszulki na plecach.

— Jakto?

— Jakto? Takto! Pan na plecach masz tylko pół kszulki, a pół kszulki masz pan na pierśsiach i na brzuchu.

Pilc lubi dobre cygara. Ale dobre cygara drogo kosztują i Pilc nie może ich kupować. Zdobycie je w inny sposób.

Wchodzi do hall'u eleganckiego hotelu i czeka. Obserwuje schodzących po schodach gości. Wreszcie spostrzega eleganckiego pana w lustrze.

— Czy to nie jest bankier Szulc? — pyta Pilc portjera, wskazując na eleganckiego pana.

— Nie, to jest kupiec lwowski Cykański. Mieszka u nas od dwóch tygodni.

Pilc dziękuje i idzie do bufetu hotelowego.

— Mnie tu przysłał pan Cykański — mówi — prosił, żeby mu zanieść do pokoju 2 pudełka cygar Havanna.

— Aha! — mówi bufetowy. — Pan Cykański, pokój 83. W tej chwili posłemy.

Pilc wraca do hall'u i czeka. Po godzinie wraca pan Cykański. Pilc zastępuje mu drogę i kłania się nisko.

— Przepraszam pana bardzo — mówi. — Mam przedstawić ci cygara Havanna. Ośmieliłem się zanieść na próbę panu do pokoju dwa pudełka.

— Do mnie do pokoju? — oburza się Cykański. — Kto pana prosił? To bezczelność! Ja wcale nie pałę. Proszę je natychmiast odebrać.

Pilc idzie z Cykańskim na górę, przeprosza stokrotnie, zabiera cygara i wychodzi z hotelu.

Pilc miewa czasem wcale nie złe pomysły.

Napoleon Sadek.

Budźmy ludzi pracy do pełnego życia!

Czy Polska zrzuci z siebie jarzmo zмовы kartelowej?

W swym nowym programie gospodarczym, rząd premiera Kościłkowskiego podjął walkę z kartelami — ze zмовą przeciwko interesom kupującego, najdotkliwszą dla ludzi pracy. Jest to przedewszystkiem walka o tańsze ceny wszystkich produktów — rolnych i fabrycznych. Powodze nie całego programu gospodarczego, zależy od osiągnięcia tych zwycięstw.

SZTUCZNE ŚRODKI NIE PROWADZĄ DO CELU.

Rząd, z jednej strony chce pomóc wsi i w tym celu „interweniuje”, to znaczy, że orzeczynia się do podnoszenia cen na produkty rolne: zboża i nabiału. To jest słuszne, gdyż wieś jest w położeniu bardzo ciężkim. Obsianie, zbiórka, młócka i przemiał zboża, kosztuje dziś zwykłe więcej, aniżeli można za te produkty dostać w mieście.

Ale taka „interwencja”, takie sztuczne podnoszenie cen dla poratowania rolnika, jest środkiem przejściowym, nie prowadzącym do celu, bo nie trwałym i niewskazującym ze względu na sytuację finansową Skarbu Państwa.

ZATRUDNIĆ LUDZI — BĘDZIE KLIENT

Lepszym i właściwym środkiem, będzie obniżenie cen na wyroby fabryczne, bo wtedy zbyt tych artykułów będzie większy, a to znowu spowoduje, że fabryki będą więcej produkowały, a to znaczy, że zwiększy się zapotrzebowanie na siłę roboczą. Więcej ludzi zatrudnionych w miastach po fabrykach, to znowu oznacza, że zwiększyłyby się po miastach spożycie produktów rolnych. Wtedy ceny zboża i nabiału podniosłyby się tak, że rolnikowi opłacałaby się praca na roli, na zbyt do miast. To jest proste, bo to się ściśle ze sobą wiąże.

KTO TU JEST PRZESZKODĄ?

Mówiliśmy, że kartele są zмовą przeciwko interesom ludzi pracy, bo tych jest olbrzymia większość i oni są głównymi nabywcami i producentami rolnika i fabrykanta i stojącego między nimi, a na bywcą — kupca: hurtownika i detalisty.

Kartele mają różną postać działania, ale jeden cel główny: utrzymanie na rynku takich cen, żeby ich kapitały dawały największe zyski, a w wypadkach zjawiania się niepożądanego konkurencji — żeby ta konkurencja musiała upaść, żeby nie wytrzymała.

Kartele, jeżeli działają wbrew interesom społeczeństwa, a my o tych właśnie mówimy, to „regulują” produkcję, żeby artykuły najbar-

dziej codziennego zapotrzebowania, nie zjawiały się na rynku w ilościach nadmiernych, bo wtedy kartele w Brazylii: wołały spalić olbrzymie zapasy kawy, żeby gdzieś indziej cenę kawy nie spadła. Rzeczywiście — tam palili, bo było za dużo, a u nas kawa szła po 16 złotych i więcej, za kilo.

Jak widzimy więc, kartele mogą być ze sobą w zмовie międzynarodowej. Nazywa się to wtedy „trustem”. Są trusty stalowe, węglowe, naftowe, bawełniane i t. p.

W Polsce prawie 46 procent całej produkcji krajowej — rolnej i fabrycznej — jest w kartelowej zależności. Do karteli należy najbardziej podstawowa, najważniejsza produkcja w Polsce. Stąd i inne przedsiębiorstwa — nieskartelizowane — muszą ulegać polityce karteli.

Kartele ciągną nieuczciwie zyski nie tylko z wyprodukowanych produktów, ale często także i wtedy, kiedy, dla zmniejszenia ilości towarów na rynku, polecają swym członkom zamykanie fabryk, co, oczywiście, bije najsilniej w robotnika, który traci pracę. Ale, kiedy towaru na rynku jest mniej — cena jego rośnie. Tak więc, poza kartelami — producent: rolnik, czy fabrykant lub kupiec — muszą walczyć o utrzymanie się na powierzchni, ale członek kartelu jest uprzywilejowany. Jest monopolistą na swoim od cinku, bo kartele także monopolizują i produkcję i ceny i rynki zbytu.

JAK WYGLĄDA TA ZMOVY W NAS?

Walka z kartelami była podejmowana niejednokrotnie zawsze jednak bezskutecznie. W miarę zaostrzania się kryzysu, liczba karteli bynajmniej nie maleje, lecz wzrasta z roku na rok. Według opublikowanych ostatnio danych Głównego Urzędu Statystycznego, liczba karteli w Polsce na przestrzeni ostatnich 10-ciu lat, zmieniała się następująco:

1925 r.	— 40 karteli
1926 r.	— 50 „
1927 r.	— 61 „
1928 r.	— 82 „
1929 r.	— 111 „
1930 r.	— 141 „
1931 r.	— 153 „
1932 r.	— 171 „
1933 r.	— 183 karteli
1934 r.	— 216 „

W dniu 31.XII. 1934 r. mieliśmy zatem w Polsce 216 porozumień kartelowych krajowych, w tem 172 między producentami, 34 między kupcami i 10 między producentami a kupcami, jeśli zaś chodzi o formę porozumienia — 75 konwencji, 55 konwencji posiadających biura kontrolne lub rozdzielnice i 88 syndykatów (ściśle związek w zakresie produkcji i wspólne kierownictwo). Z pośród 216 karteli — 175 miało na celu regulowanie cen — obok innych założeń, jak warunki płatności (146), kontyngentowanie zbytu w kraju (113), rejonowanie zbytu (93), zakup (12), podział zysków (38), regulowanie eksportu (46) i regulowanie importu (10).

W r. 1934 — 80 przedsiębiorstw otrzymało odszkodowania za ograniczenie lub zaniechanie produkcji.

Trzeba dodać, że kartele

polskie, względnie grupy przedsiębiorstw, uczestniczyły w tym czasie ponadto w 108 porozumieniach kartelowych międzynarodowych. W 1934 r. producenci polscy (kartele) otrzymali od karteli międzynarodowych — w 2-ch wypadkach odszkodowania za ograniczenie produkcji w 10-ciu wypadkach odszkodowania za ograniczenie eksportu z Polski, — sami zaś w 3-ch wypadkach wypłacili przedsiębiorstwom zagranicznym odszkodowania za ograniczenie importu do Polski.

Kartelizacja objęła w Polsce następujące gałęzie gospodarstwa:

- 1) górnictwo, gdzie pod koniec 1934 r. istniało 5 karteli krajowych;
- 2) przemysł mineralny — pod koniec 1934 r. istniało 13 karteli krajowych i udział w 9 międzynarodowych;
- 3) przemysł metalowy — pod koniec 1934 r. istniało 48 karteli krajowych i udział w 29 międzynarodowych;
- 4) przemysł elektrotechniczny — pod koniec 1934 r. istniało 7 karteli krajowych i udział w 21 międzynarodowych;
- 5) przemysł chemiczny — pod koniec 1934 r. istniało 46 karteli krajowych i udział w 26 międzynarodowych;
- 6) dystalacja węgla i ropy — pod koniec 1934 r. istniało 10 karteli krajowych i udział w 8 międzynarodowych;
- 7) przemysł włókienniczy — pod koniec 1934 r. istniało 14 karteli krajowych i udział w 1 międzynarodowym;
- 8) przemysł papierniczy — pod koniec 1934 r. istniało 14 karteli krajowych;
- 9) przemysł skórzaný — pod koniec 1934 r. istniały 3 kartele krajowe;
- 10) przemysł drzewny — pod koniec 1934 r. istniało 6 karteli krajowych;
- 11) przemysł spożywczy — pod koniec 1934 r. istniały 23 kartele krajowe i udział w 2 międzynarodowych;
- 12) elektrownie — pod koniec 1934 r. istniało 7 karteli krajowych;
- 13) inne gałęzie przemysłu (przemysł obronny) — pod koniec 1934 r. istniało 12 karteli krajowych i udział w 1 międzynarodowym;
- 14) Banki — pod koniec 1934 r. istniał 1 kartel krajowy;
- 15) Ubezpieczenia — pod koniec 1934 r. mieliśmy 6 karteli kraj.
- 16) Transport — pod koniec 1934 r. mieliśmy 1 kartel krajowy i udział w 11 międzynarodowych;

„PERSONALIA” KARTELOWE

Zasięg karteli jest olbrzymi. Każdy z 216 karteli krajowych i 108 karteli polskich, uczestniczących w porozumieniach międzynarodowych, — obejmuje od kilku do kilkudziesięciu przedsiębiorstw. Np. jeden z karteli w górnictwie p. n. „Polska Konwencja Węglowa”, obejmuje 34 kopalnie i przedsiębiorstwa górnicze, w przemyśle chemicznym jedno tylko porozumienie kartelowe p. n. „Centrala Zakupu Surowców Fabrykantów Świec”, obejmuje 26 przedsiębiorstw, w przemyśle włókienniczym „Zrzeszenie Producentów Przedzdy Bawełnianej w Polsce” obejmuje — 39 zakładów, „Konwencja Fabrykantów Sukna Bieliska, Białej i okolicy” — 37, „Syndykat Eksportu Odzieży” również 37, „Zrzeszenie Producentów Pończoch Bawełnianych” — 23 i t. d., w przemyśle papierniczym „Centropapier” obejmuje 20 fabryk, a „Warszawskie Porozumienie Fabrykantów Zeszytów” — 21, w przemyśle spożywczym „Kartel Cukrowniczy” obejmuje 41 cukrowni, „Związek Zachodnio - Polskiego Przemysłu Cukrowniczego” — 22

cukrownie, „Zrzeszenie Producentów Drożdży” — 16 zakładów, „Zrzeszenie Producentów Spirytusu” — 26 zakładów i t. d., w dziale ubezpieczeń „Zrzeszenie Towarzystw Ubezpieczeń od Ognia” obejmuje 17 T-stw.

Banki polskie prywatne w liczbie 15 również zawarły w dniu 1.I — 1927 „Konwencję Banków” w celu jednolitego regulowania stopy procentowej od wkładów.

Wpływ karteli na kształtowanie się cen artykułów przemysłowych — jest decydujący. Ceny wyrobów gotowych przemysłu skartelizowanego obniżają się nieznacznie: w porównaniu z 1928 r., rokiem najwyższej koniunktury, zniżka wyniosła w 1934 r. zaledwie 16 proc., podczas, gdy ceny wyrobów przemysłu nie skartelizowanego obniżyły się w tym czasie o 42 proc., a ceny płodów rolnych o 65 proc. Jeśli chodzi o artykuły nabywane przez rolników, to zniżka w grupie artykułów skartelizowanych (sól, cukier, żelazo, węgiel, nawozy sztuczne) wynosi tylko 14 proc., zaś w grupie artykułów nieskartelizowanych 41 proc.

Dochodzimy do punktu wyjścia. W latach ostatnich „nożyce” cen artykułów rolnych i przemysłowych nie tylko nie zostały domknięte, lecz nawet rozwarły się jeszcze bardziej. Organizm gospodarczy kraju jest wycieńczony. Po szeregu reformach w ustroju politycznym, przyszedł czas na pilne zreformowanie naszego ustroju gospodarczego.

WAŻKIE SŁOWA WICEPREMIERA INŻ. KWIATKOWSKIEGO

W pierwszych miesiącach b. r. min. E. Kwiatkowski, ówczesny dyrektor Państw. Fabry. Zw. Azotów, w Mościcach, wygłosił w Związku Izby i Organizacji Rolniczych odczyt, w którym — między innymi — powiedział:

„Wszelki idealizm, który pomija zagadnienie chleba i dobrobytu, wszelka mocarstwowość, która opiera się na nędzy mas — jest bezwartościowym frazesem. Stanęliśmy przed potężnym murem zaporowym naszego rozwoju gospodarczego i postępu cywilizacyjnego. Byłoby złudzeniem czekać na jakąś generalną receptę uzdrowienia gospodarstwa. Ulgę może przynieść tylko program wychodzący wprost z życia, związany z całym organizmem gospodarstwa polskiego. Jak długo rolnik polski odcity będzie od towarów przemysłowych, a robotnik i urzędnik ograniczać ma do minimum swoje potrzeby, jak długo nie zorientujemy się, że produkcja rolnicza i przemysłowa stanowi jeden organizm, że handel jest najistotniejszą funkcją gospodarstwa narodowego, tak długo najwyższe i najszerzej stosowane premie, akcje interwencyjne i programy cen — gospodarstwa polskiego nie uzdrowią, i nie rozbudują. Naczelnym zadaniem w chwili obecnej jest obudzenie milionów obywateli vegetujących dziś poza granicami cywilizacji XX wieku, do pełnego życia, do pracy i do konsumpcji...”

Całe społeczeństwo oczekuje od obecnego wicepremiera Kwiatkowskiego realizacji tego zadania. Wl. Lechowicz

List miłosny zdradził włamywacza

W czeskim mieście Reichenberg w ostatnim czasie jakiś tajemniczy przestępca dokonał całego szeregu włamań, a policja w żaden sposób nie mogła wpaść na jego trop. Dopiero dzięki przypadkowi ujęto włamywacza.

Onegdajszej nocy przestępca wkradł się do wielkiego magazynu jubilerskiego i jego łupem padło mnóstwo klejnotów. Przy „pracy” wypadł mu z kieszeni list. Był on pisany przez kobietę, która wyznaczała złodziejowi spotkanie w pewnej kawiarni.

Przestępca udał się pod wskazany adres. Tu czekała na niego już policja, która „zaopiekowała się” nim.

Felicja Chencinerówna

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

2) Chodź do mnie!...

Od dnia niezapomnianego balu, na którym poznałam Henryka życie nabrało dla mnie innego sensu.

Już tego dnia przez cały dzień telefonowałam do siebie, choć matka moja była zła, że nie można porozumieć się z nikim, bo ja „wiszę przy telefonie”.

Odpowiadałam żartami i minami, które zawsze bawiły rodziców. Umiałam ich rozchmurzyć w chwilach najbar dziej smutnych! Dzięki temu wpoilałam w nich i w siebie przekonanie, że jestem dosko nałym materiałem na aktorkę! Umiałam więc i tym razem ulagodzić matkę i rozmawiać tak długo, ile chciałam.

Zaczęliśmy się spotykać.

Pracowałam wówczas na Uniwersytecie, studiując chemię. Henryk wyczekiwał na mnie, a potem szliśmy na przechadzkę.

Wybieżeliśmy puste ulice, zakamarki, by nikt nam nie przeszkadzał w rozmowie, bym mogła słuchać roman sów cygańskich, które mi nu cił Henryk.

Pewnego wieczora znaleź liśmy się w cieniu murów Sądu Najwyższego.

Naokoło śnieg się skrzył, mróz szczytał w policzki, ale myśmy nie czuli zimna.

Wtedy po raz pierwszy usłyszałam słowo „kocham”.

Staliśmy przytuleni do sie bie w cieniu jakiegoś kąta.

Henryk długo patrzył w moje oczy...

— Moje małe szczęście — szepnął — kocham cię!...

Te słowa oszołomiły mnie, upoiły.

A kiedy odpowiadałam mu:

— Kocham cię! — Henryk jakby oszalał.

Zrzucił z siebie palto i po czął tarzać się w śniegu, jak mały nieznosny chłopak.

Ledwie zmusiłam go do te go, by wstał. Bałam się, by się nie przeziębził. Nie dał mi dojść do słowa. Chwycił mnie wpół i zaczął całować.

Nie miałam siły mu się opierać, choć bałam się, że może nas zobaczyć poli cjan, kręcący się woddali i patrzący na nas podejrzliwie. Tkwiłszy przecież w tem samem miejscu parę godzin!

Szaro robiło się już na świecie, kiedy opuściliśmy „nasz” kąt. Wróciłam cicha czem do domu. Usiłowałam się wkręcić do swego pokoju niepostrzeżenie. Liczyłam, że w domu jeszcze śpią, bo by ła dopiero godzina szósta.

Niestety, ledwie przesłam parę kroków przez przedpó kój, drzwi się otworzyły i w progu ujrzałam zaspanego ojca.

Ze zmarszczonymi brwia mi, oburzony przyjrzał mi się i zawołał:

— Co to znaczy, moje dziec ko! Gdzież ty była? O któ rej wracasz do domu?

Bąkałam coś niewyraźnie, czego ani on, ani nawet ja nie rozumiałam i uciekłam do siebie.

Naturalnie następnego dnia znów widziałam się z Henry kiem.

Zaczęły się nasze wędrow-

ki po warszawskich cukier niach. Poznawałam wtedy świat i ludzi, o jakich do tychczas ledwie miałam poję cie ze słyszenia, z plotek, które obijały się o moje uszy.

Najczęściej chodziliśmy do Loursa.

Kiedy po raz pierwszy zja wiliśmy się tam, wydawało mi się, że najdogodniejszym dla nas kątem będzie salka naprzeciw wejścia i, rezej rzawszy się, skierowałam tam swoje kroki, ale Henryk złapał mnie za rękę:

— Nie chodź tam! — zawo łał.

— Dlaczego? — spytałam zdziwiona.

— Tam, siedzi czarna giel da! — powiedział szepem, kiwnąwszy głową jakimś podejrzanie wyglądającemu grubasowi.

— Ty znasz kogoś z tych ludzi? — spytałam zdziwio na.

— Raczej z widzenia — odpowiedział.

Pociągnął mnie do sali na prawo.

Przekonałam się, że Hen ryk zna wielu ludzi. Przed stawil mi znanych artystów i artystki.

Nikt zresztą nie obchodził mnie poza Henrykiem. Chcia łam być tylko z nim i choi było naokoło pełno ludzi za pominałam o ich obecności. Chciałam wiedzieć tylko o nim, a przedewszystkiem snu łyśmy najczarniejsze plany naszej przyszłości.

Nie byłam tak naiwnem dziewczątkiem, żeby nie wie dzieć, że dla mnie człowiek mający skromną posadkę re ferenta w Klubie Posłów Sej mowych, nie jest partją od powiednią. Ta myśl smuciła mnie, ale Henryk umiał roz wiać moje obawy.

— Nie martw się o nic, mo ja mała — mówił do mnie, jakby odgadując moje myśli.

Na malej wokandzie...

Woda w stawie

(A. E.). Przed Sądem Grodz kim stanął w dniu wczoraj szym pan Józef Obierski, os karżony o kopnięcie pana An toniego Rzepotki, który to czyn spowodował lekkie usz kodzenie ciała.

Obaj panowie zdążyli się już przed sprawą pogodzić, a że z tej okazji kropnęli sobie parę półbutelek, przeto roz prawa miała dzwonić pogod ny przebieg.

— Czy oskarżony przyznaje się — pytał pan sędzia — że kopnął pokrzywdzonego, co w rezultacie spowodowało wodę w stawie kolanowym?

— Przyznaję się, proszę są du ostatecznego — odrzekł pan Józef, męlnym wzrokiem patrząc na sędziego. — Fak tycznie rzeczywiście Antosia kopłem, ale przez winy je stem, ponieważ że Antos... o, choroba, jak me czkawka du si... żadnego żalu do mnie nie posiada.

— Czy istotnie tak jest, pa nie Rzepotek?

— Sie wie, panie sędzio. Że tam wodę mnie w stawie usku tecznił, to lipa. Tylko pożytek dla mnie z tego będzie, panie sędzio epf... kochany,

— Masz teraz wspaniałe futra ale bądź pewna, że ja potra fię zarobić niemniej od twe go ojca!... W Rosji byłem re daktozem pisma, które miało nakład stu tysięcy egzempla rzy. Zarabiałem tysiące.

Wydawałem w Odessie co dzienny biuletyn wojenny! Widzisz, pomysł prosty, ale ja na niego wpadłem!... Te raz mam skromną i radę, al dla ciebie zrobię wszystko, by mieć wielki majątek!

— Nie dbam o majątek!

Mówiłam to zupełnie szcze rze, choć coprawda, nie zna łam biedy i nie zdawałam so bie sprawy, jak może czuć się

człowiek głodny... Poznałam to znacznie później!...

— Wierzę w twoją miłość — mówił Henryk, — ale chodź tu i o twoich rodziców, któ rzy nie będą chcieli cię wy dać za żonę biedaka!...

Ścisnęłam dyskretnie jego rękę, patrzyłam w jego oczy i z każdym dniem moja mi łość stawała się coraz więk sza coraz silniejsza.

Nie było nam dobrze w cu kierniach, gdzie nas śledziły ciekawe oczy przygodnych sąsiadów, niejednokrotnie znających mnie i moich ro dziców. Znikaliśmy więc w małych, podrzędnych cukie-

renkach, gdzie czuliśmy się znacznie swobodniej.

Pewnego wieczora Henryk wziął mnie pod ramię i popro wadził na ulicę Hożą.

Zatrzymaliśmy się przed bramą.

— Dokąd mnie prowa dzisz? — zapytałam zdziwio na. Idąc z nim, sądziłam, że prowadzi mnie do jakiejś no wowykrytej cichej cukierni ki.

— Felutek — powiedział cichym pieszczotliwym gło sem. — Chodź do mnie!...

Serce uderzyło we mnie jak młotem.

Dalszy ciąg jutro.

„Król jedzie — robimy porządki”

Cała Grecja mizdrzy się przed lustrem

Na zamku królewskim w Atenach wre gorączkowa pra ca. Z kufków wyciąga się dy wany i firanki. Ogrodnicy w po śpiechu doprowadzają do porządku park, okrążający zamek, gracują ścieżki, strzy gą drzewa. Zniszczone stare meble wywozi się z zamku, a na ich miejsce sprowadza się nowe. Sale, które zostały pod czas wygnania króla zaniedba ne, odnawia się i remontuje. Robotnicy pracują dniami i no cą. Wszystko bowiem musi być przygotowane do dnia przyjazdu króla.

Również odnawia się letnia rezydencja króla w Tatoi. Istnieje jednak wielka różni ca w sposobie przygotowania tych obu zamków. Podczas gdy w ateńskim zamku oczekują króla, w Tatoi oczekują „księcia chłopczyka”. Takim pozostanie na zawsze, obecny król grecki dla starej Heleny, służeńicy królewskiej, która podczas długoletniego wygna nia króla, pilnowała porządków w zamku.

W czasie, gdy król Jerzy przebywał na wygnaniu w Pa ryżu, Londynie, Rzymie i Ge newie, ona wiernie strzegła je go mienia i niezłomnie wie rzyła w powrót króla, które go pamięta jeszcze, jako chłop czyka.

Tłumaczenie rnow naszym Czytelnikom

Pan „Bez szczęścia Ign. Wars za” opisuje następujący sen:

„Śniło mi się, że byłem nad du żą wodą. Powierzchnia jej była matna i pływaly po niej żaby, a głębia tak przezroczysta, że widać było w niej ryby.

Nie wiem w jaki sposób znalaz łem się jedną nogą w wodzie, ręką trzymając się trawy. Wówczas podłynęła do mnie ryba, która bez obawy pozwoliła się złapać. Gdy ją chwyciłem, nie mogłem w żaden sposób wydostać się z wody; zau ważyłem również, że brzegi jeziora są podmity i mogą w każdej chwili oberwać się wraz ze mną. Zaczęłem wołać na pomoc i ujrza łem swego brata. Proszę go, aby mi podał rękę, a on jakby wcale nie słyszał. Wtedy zacząłem jeszcze głośniejsze krzyczeć i z tym krzykiem przebudziłem się.”

Sen Pański wróży trudną sytua cję, z której wybrnie Pan przy pomocy osób bliskich. Proszę się wystrzegać oszustwa. Owa ryba to przynęta, na którą chcą Pana złapać. Poza tem czeka Pana w nieda lej przyszłości zabawa w gronie znajomych i zarobki.

P. Lena z Kola. Niech się Pani postara jak najbardziej oddać męża od owego zgubnego nalogu. Może to Pani uczynić przez usta osób trzecich i tak, żeby mąż nie wiedział, że inicjatywa pochodzi od Pani. Przyszłość Pani będzie pomyślna również pod względem materialnym. Dziecko znajomych zachoruje. Szczęśliwa cyfra — 7.

Zdzicho. Sen Pański jest bardzo dziwny. Widzę w nim skutek jakiejś niedyspozycji, alkoholu czy czegoś podobnego. (Niedyspozycja mogła być spowodowana również głodem, albo przejedzeniem). Wró zę Panu sprzeczkę z kolegami i spotkanie znajomej. Poza tem sen Pański nie nie wskazuje.

P. Janina Lysiakowa. Będzie Pa ni na uroczystości rodzinnej u zna jomych. Czeka Panią niedaleka podróż. Zarobki wróży Pani. Otrzy ma Pani podarunek. Będzie spot kanie z dawnym przyjacielem.

Halunia z Powązek. Sen Pani wróży pomyślną przyszłość i zdro wio. Będzie Pani powodem kłótni. Ma Pani nieszczerą koleżankę, szatynkę. Czeka Panią sprzeczka ro dzinna. Kolor niebieski przynosi Pani szczęście.

W. R. 28. Narzeczony Pani bę dzie Pani mężem. Matężństwo bę dzie szczęśliwe. Szczęśliwą Pani cyfrą jest dwójka, o loterii sen nie nie mówi. Młody blondyn źle Pani życzy. Chwilowy smutek będzie,

TEN KRÓL, TO MIŁY DZIECIAK.

— „On był tak miłym dziec kiem — opowiada Helena — i odnosił się do służby jak prawdziwy książę. Żadnemu z podwładnych nigdy nie dał odczuć, że uważa ich za niż szych od siebie. Zawsze trak tował ich, jak równych. Każ dego rana i wieczora modli ła się za powrót króla do ojczyzny i obecnie dożyłam tej chwili”.

W związku z plebiscytem w Grecji zjechała się tam z całego świata wielka ilość dziennikarzy. Nie mogli jed nak ku swemu niezadowole niu przesyłać do swych dzien ników szczegółowych spra wozdań o przebiegu wypad ków. Cenzura była bowiem bardzo surowa.

Obecnie dopiero wyszło na jaw w jak pomysłowy sposób dziennikarze nabierali cenzo rów. Oto, na przykład, pewien dziennikarz angielski nazy wał w swych sprawozdaniach Ateny — Addis Abeba, króla Georga-Negusem, zwolenni ków monarchji — Włochami, a przeciwników — niewolni kami. Cenzor przepuszczał, że dziennikarz wysłał do Ang liji sprawozdania z przebie gu wojny włosko-abisyńskiej i przepuszczał je. Następnego zaś dnia owa gazeta angielska miała szczegółowe sprawozda nie z przebiegu plebiscytu na strojów ludności greckiej.

Czytajcie N. Sportowca

Ustawa o kartelach

Jak się dowiadujemy, w toku uzgadniania międzyministerjalnego znajduje się projekt ustawy o kar telach. Chodzi o stworzenie warun ków prawnych, któreby umożliwiły ingerencję władz w tych wypad kach, gdy działalność karteli sprze czna jest z interesami Państwa i spo łeczeństwa. Dekret w sprawie karteli ma być w najbliższym czasie ogło szony.

Niewidzialny samolot

W warsztatach rządowych floty lotniczej kończy się obe cnie konstrukcję samolotu, któ ry na większej wysokości bę dzie niewidzialny. Dotyczą so we doświadczenia wykazały, że przy fotografowaniu samo lotu na zdjęciach otrzymuje się niewyraźne, mgławicowe tylko zarysy samolotu. Bliższe szczegóły konstrukcji samo lotu trzymane są oczywiście w tajemnicy.

Za grzechy matek

W kościele PP. Wizytek w Warszawie odbywał się bogaty ślub. Jedną z najpiękniejszych warszawianek 19-letnia Krystyna Alicja, o zachwycającej urodzie wychodziła za mąż za 40-letniego Pawła księcia Runiewicza, dziedzica jednej z największych fortun magnackich w Polsce. Małżeństwo to było wielką sensacją, zwłaszcza przez wzgląd na różnicę wieku i majątku między małżonkami.

Już podczas ślubu był moment, gdy księżna nagle pobiła straszliwie i był bliski omdlenia bez żadnego widomego powodu. Sam też tego nie umiał sobie wytłumaczyć. Przykre to uczucie po chwili minęło bez śladu i niepostrzeżenie.

Żołę i zopomniawszy wieczora pojechali samochodem do zamku książęcego Zieloniewic. Ich noc poślubna przetrwała została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy. W pewnej chwili stary sługa Bartłomiej usłyszał przeraźliwy jęk kobiety. Gdy pobił do sypialni księżnej, zastał ją zemdloną na łóżku, a księcia na dywanie, niedającego znaku życia. Pobił do telefonu, aby wezwać lekarza. Gdy wrócił po kwadransie, zastał księżnę w tym samym stanie. Natomiast księcia nie było w pokoju... Ani w całym zamku...

Przybyły lekarz ocucił księżnę. I ona i wszyscy domownicy łamali sobie głowę nad tem, co mogło stać się z księciem, zwłaszcza, że wraz z nim zniknął jego samochód. Księżę wrócił dopiero na drugi dzień. Przyszedł do pokoju księżny i zapytał, jak sobie wyobraża ich dalsze pożyście.

Z rozmowy między małżonkami wynikało, że tajemnicze przeżycia nocy poślubnej czynią ich pożyście małżeńskie niemożliwym. Księżę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Księżę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Zaneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszelkie do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamaż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem. Miał rok, a mąż nie wracał, aż nagle nadesłał depeszę, że wrócił do kraju i nazajutrz już będzie u niej w Zakopanem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, księżę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przeżycia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożyście, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszelkie gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Po chwili wszedł do gabinetu księżę Paweł z hrabią Laneckim. Zofiarował mu posadę dyrektora u siebie. Lanecki odmówił. Nie chciał żadnych dobrodziejstw od księcia wobec którego czuł się winny. Gdy księżę wyszedł, weszła księżna. Z ich rozmowy wynikało, że hrabia Lanecki na jej żądanie wyrzekł się swej miłości ku niej i nawet ożenił się z inną. Że te wszystkie poświęcenia zapragnął wszelkie pewnej nagrody...

Zażądał mianowicie, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneckę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że w końcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkała się i zaprowadziła go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkim dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księcia Runiewicza. Gdy księżę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszelkie przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszelkie wyrwał jej się i pobił ostrze Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwróciła się swą znajomą, Franciszkę Baczkowską, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Gdy Krystyna przybyła na miejsce spotkania, umówione z hrabią Laneckim poprzedniego dnia, nie zastała go tam. Czekala chwilę, potem drugą i trzecią, a hrabiego nie było... Rozglądała się — daremnie. Cóż to się stać mogło?

Być może, iż uświadomił sobie, na jakie niebezpieczeństwo narażają się oboje i cofnął się w ostatniej chwili?

Postanowiła nie czekać dłużej i weszła do Gerdziakowej.

Hanecka była serdecznie uradowana z przybycia mateczki. Poznała ją odrazu i pobiła jej na spotkanie, wołając najzupełniej już wyraźnie to, co dawniej było w jej usteczkach tylko niemowlęcym bełkotem:

— Ma... ma... Mama...

Słyszac po raz pierwszy to słowo, płynące z buzi ubóstwianej córeczki, księżna Runiewiczowa uradowała się serdecznie. W oczach jej ukazały się łzy szczęścia. Tulila swe maleństwo do łona, całując je i pieszcząc czule.

Nie mogły ujść wszelkie uwadze księżny zaczerwienione oczy Gerdziakowej i smutek, malujący się na jej twarzy. Zapytała:

— Co ci to? Plakałaś?

Ogrodnikowa nie usiłowała nawet zaprzeczyć. A jednak nie mogła się zdobyć na to upokorzenie. Serce jej krajało się na myśl, że trzeba będzie teraz przed księżną powtórzyć znów wszystkie swoje żale, wypowiedziane dopiero co przed

Baczkowską. Krystyna musiała kilkakrotnie powtórzyć swe pytanie, póki wreszcie zdołała wydobyć od pocziwej kobieciny jej bolesne wyznanie.

Wkońcu Gerdziakowa wreszcie przyznała się, w jak straszliwej sytuacji się znalazła. Księżna nie potępiła postępku Józefa Gerdziaka z taką bezwzględna surowością, jak to niedawno uczyniła Franka Baczkowska. Była do głębi wzruszona rozpaczą biednej Magdy w obliczu otchłani, jaka nagle otwarła się przed nią, wskutek nieuczciwości jej męża. Pragnąc ją jak najszybciej uspokoić, księżna rzekła:

— Otrzyj łzy, droga Magdziu. Nie chcę, abyś się martwiła choć jedną chwilę dłużej.

Magda wyciągnęła ku niej błagalnie obie ręce, wołając:

— Czy doprawdy księżna pani byłaby tak łaskawa?

— Bóg daje nam bogactwo poto, żebyśmy wspierali tych, którzy są w potrzebie.

— Więc księżna pani doprawdy chciałaby mi dopomóc?

— A czyż mogłaś wątpić o tem choć na chwilę?

— Bóg zapłać kochanej mej dobrodziejce...

— zawołała Magda.

— Jedno mam ci tylko do zarzucenia — rzekła księżna — dlaczego czekałaś do mojego przybycia. Nie mogłaś napisać mi?

— Napisałam — szepnęła ogrodnikowa, lejąc łzy wdzięczności.

— Jakto? Kiedy? Nic nie dostałam...

Magda opuściła głowę ze wstydem. Rzekła:

— Już kładłam list do skrzynki, ale w ostatniej chwili cofnęłam się. Zbyt mi było wstyd. Ale list ten mam jeszcze. Oto on — dodała, wyjmując list z szuflady i podając go księżnie.

Krystyna wyjęła z torebki mały portfelik, a z niego kilka banknotów, wręczając je Magdzie.

Ta szybko przeliczyła i rozplywając się w podziękowaniach, zawołała nagle:

— Księżna się omyliła! Mój Józek przecygnął tylko czterysta złotych, a tu jest pięćset.

— Przyda ci się ta dodatkowa setka w gospodarstwie — odrzekła Krystyna.

Magdzie brak było słów, aby wypowiedzieć swoją najgłębszą wdzięczność... I aż wybuchnęła płaczem szczęścia. Krystyna, szczerze tem wzruszona, odruchowo włożyła do torebki wręczony jej przez Magdę list, nawet nie uświadamiając sobie, co czyni.

— Uratowała mi księżna życie. Gdyby Józka wzięli do więzienia, umarłabym ze wstydu i rozpacz.

— Na przyszłość lepiej pilnuj męża i... nie mówmy już o tej przykłej sprawie.

W tej samej chwili drzwi się otworzyły i ukazała się w nich Franka Baczkowska.

— O, przepraszam — rzekła, dostrzegając Krystynę — nie wiedziałam, że ktoś przyszedł... Wybaczcie mi, pani Gerdziakowa, już idę.

Ujrzała bystrem okiem, że Magda, przed chwilą jeszcze taka stroskana, była teraz szczerze uradowana. Czyżby rzeczywiście ta piękna dama zechciała dopomóc Gerdziakowej? Więc rzeczywiście bywają niekiedy dobrzy ludzie nawet wśród bogaczy?

Magda zatrzymała ją wszelkie, mówiąc Krystynie:

— To ta kobieta, której córeczka wychowywała się u mej sąsiadki i biedactwo umarło.

Krystyna zwróciła się do Baczkowskiej z głębokim wzruszeniem, mówiąc:

— Szczerze wam współczuję, moja biedna kobiecinko. Sama jestem matką, więc rozumiem, co znaczy ból po stracie ukochanego dziecka.

— Bóg zapłać pani za dobre słowa — szepnęła Baczkowska.

Gerdziakowa zaś rzekła:

— Widzi pani teraz, że miałam słusność, cwałując dobroć tego anioła w ludzkim ciebie — rzekła Gerdziakowa i pokazała banknoty, otrzymane od Krystyny.

— Ach, to szanowna pani okazała się taka dobra? Jakaż to miła niespodzianka! Muszę się przyznać do winy. Mówiłam pani Gerdziakowej, że niema co liczyć na pomoc od damy z wielkiego świata. Ale teraz zmieniam pogląd. I niech Bóg to wynagrodzi pani i córeczce.

Krystyna, słyszac to, mocniej przytuliła do łona Haneckę. Baczkowska zaś rzekła:

— Choć jestem tylko skromną szwaczką i wiem, że niczem pewno nie zdołam przydać się pani, ale gdyby przyszło co do czego, gotowa jestem przysłużyć się pani czem tylko będę mogła. Nigdy niewiadomo, co człowieka może w życiu spotkać. Otóż na moją wdzięczność może pani liczyć święcie... Zato, że pani tak pięknie dopomogła tej biednej kobiecie.

Księżna chciała rzec jeszcze parę słów podziękowania Baczkowskiej, ale wtem stało się coś, co zdławiło jej głos... Usłyszała nagle znajome

kroki... I po chwili wszedł do chatki Gerdziakowej... księżę Runiewicz we własnej osobie. Był bardzo blady. Spoglądał na żonę błędnym okiem. Ona zaś tem mocniej tuliła do piersi swe dzieciątko, owoc grzesznej zdrady małżeńskiej.

Wreszcie, śmiertelnie przerażona, zdołała wybełkotać zaledwie jedno słowo:

— Ty?...

— Tak — odparł księżę Runiewicz ze spokojem, zlekka tylko zakłócanym ledwo dostrzegalnym drżeniem ust — miałem właśnie ten domek, gdy cię ujrzałem w nim, więc pozwoliłem sobie wejść. Miejsce męża jest przy boku żony. Nieprawdaż?

Magda i Franka osłupiały. Spojrzały po sobie. Domyślały się, że rozgrywa się tu w tej chwili dramat, który może mieć tragiczne zakończenie.

Księżna wydawała się zmiażdżona. Mąż jej bardzo ponuro spoglądał na nią. Cały tchnął nieublaganą stanowczością, która jego grobowy spokój czyniła jeszcze straszliwszym, i groźniejszym.

Panowało dreczące milczenie. Przerwał je wreszcie księżę Runiewicz, mówiąc:

— Czy wolno mi zapytać cię, Krystiu, co robisz w tym domu? I co to za dziecko tulisz do łona z tak troskliwą czułością?

Krystyna, oszalala z przerażenia, szukała z całych sił jakiegoś wykrętu. Daremnie... Nic a nic, żadne możliwe tłumaczenie nie przychodzi jej do głowy.

Nic dziwnego. Takie szczerze i uczciwe dusze nie umieją kłamać. Gerdziakowa z tego samego powodu nie wiedziała, co tu rzec. A jednak pierwsza ochłonęła z wrażenia. Starając się złagodzić nieuniknione już, zdawałoby się, starcie między małżonkami, rzekła nagle:

— Pani tu przyszła, ponieważ ją o to prosiłam listownie.

Krystynie, bliskiej omdlenia, wydało się nagle, że padając w przepaść bezdenną już nieuchronnie, nagle zdołała jednak po drodze kurczowo chwycić się jakiegoś gałązki...

Gerdziakowa zaś mówiła dalej:

— Gdy kiedyś służyłam jeszcze u pani, jako pokojówka, była pani tak dobra, że pozwoliła mi zwrócić się do niej kiedykolwiek, gdybym była w wielkim kłopotcie. Otóż ponieważ stało mi się właśnie wielkie nieszczęście, przypomniało mi się to jej pozwolenie. Pani zechciała w swej bezgranicznej dobroci nie tylko spełnić moją prośbę, ale nawet raczyła pofatygować się tu osobiście. Była tak łaskawa nie ograniczyć się do przesłania mi pieniędzy sprzeniewierzonych przez mego lekkomyślnego męża, ale ponadto jeszcze przybyć, aby mi rzec słowa pociechy. I zato szczególnie będę jej dożywotnie wdzięczna.

Krystyna w milczeniu wyjęła z torebki list, który Magda wręczyła jej przed chwilą. Podała go mężowi. Ten przebiegł go oczyma pośpiesznie, nie odzywając się ani słowem.

Słyszac mądry wykręt, wymyślony przez Magdę, Franka także odetchnęła z ulgą. Chciała wszelkie też pomóc czemkolwiek zgębionej Krystynie. Zauważyła, że w miarę czytania listu, księżę jakby się uspokajał. Mimo to, pewna wątpliwość nuriowała go w dalszym ciągu.

Krystyna, głosem zmienionym przez straszliwy wstrząs, przeżyty przed chwilą, potwierdziła słowa Magdy, mówiąc:

— Rodzice Magdy służyli u moich rodziców. Ona sama była przez dłuższy czas moją pokojową. Czyż mogłam odmówić jej tej drobnej przysługi?

Księżę Runiewicz zachowywał w dalszym ciągu nieprzeniknione milczenie...

Po przeczytaniu anonimu księżę Runiewicz w pierwszej chwili uznał go za oszczerstwo i nie chciał więcej nawet o nim myśleć. Ale... człowiek jest tylko człowiekiem... Wnet przeniknęły go rozmaite wątpliwości i oto trujący jad zazdrości zakiełkował w jego sercu, zalewając je cuchnącą falą podejrzeń. Wnet rozpoczęła się w jego sercu zaciekała walka między miłością i zazdrością. Miłość kazała odrzucić precz niecne oszczerstwo, zazdrość nakazywała wierzyć mu i ukarać zdradę. Wreszcie powiedział sobie, że nie może żyć w tej dreczącej niepewności. Zazdrość raz jeszcze zatriumfowała, deptąc piękny kwiat miłości, wiednący w jej zaduchu. Postanowił pojechać pod Wilanów i przekonać się na własne oczy. Przyjechał, przeszedł się przed domkiem Gerdziakowej i ujrzał tam żonę z... dzieckiem...

List Gerdziakowej właściwie nie dowodził, że anonim był oszczerstwem. To też księżę Runiewicz, kładąc list na stole, rzekł do żony, siłąc się na największy spokój:

— List ten tłumaczy, skąd się tu wzięłaś. Nie tłumaczy, wszakże, dlaczego tulisz do łona to dziecko z czułością, iście... macierzyńską. Dlaczego mów...

Dalszy ciąg jutro.

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Dobrodziej z rozweselającym płynem

Jest to niezmiernie ciekawy pamiętnik młodej panny, szukającej na bruku warszawskim uczciwej pracy. Pamiętnik ten ciekawski, że od początku do końca prawdziwy, kreślony szczerze, bez pretensji, a nawet bez świadomości, że ujrzy kiedyś światło dzienne.

Autorka w słowach prostych i w porządku wydarzeń, odsłania w nim całe dno nędzy zastępów tych opuszczonych, zdanych ślepego losowi, młodych istot, które po wyjściu ze szkół i domu rodzicielskiego, szukają pracy, do której mają prawo. W poszukiwaniu pracy autorka po szeregu przejść natknęła się w Alejach na starszego pana, który usiłował nawiązać z nią rozmowę, a wreszcie... Dalszy ciąg niech opowiada autorka. Ów starszy pan zapisał ją:

— Pani na pewno ma zmarłownię, czy nie mógłbym w czym pomóc? Jestem dyrektorem domu handlowego. Byłem przed chwilą w banku, włożyłem 2.000 złotych. Ja mam handlowe przedsiębiorstwo; zwyczajna ekspedientka u mnie zarabia do 300 złotych miesięcznie. Praca polega na tem, że one wyjeżdżają, jako agentki firmy na prowincję i mają jeszcze duże dochody z prowincji. Czasami sprytna agentka zarobi na prowizji więcej, niż wynosi jej pensja. Wszystkie są młode i przy stojne.

— Pani równieżby się nadawała. Pani jest zdrowa, ładnie zbudowana. Praca także nie jest zbyt ciężka, a nawet przyjemna. Przedewszystkiem należy udawać się do samego szefa, czy dyrektora i starać się z nim rozmówić bezpośrednio. Potem umówić się na kolację, gdzie można się zabawić i zrobić umowę, żeby nasza firma dostarczała towar. Naturalnie trzeba elegancko się ubrać, pierwsza klasa.

Jeżeli pani chce pracować, to proszę przyjść do mnie. Mieszkam na Marszałkowskiej. Tylko niechaj się pani nie pyta stróża, lecz wprost na pierwsze piętro. Jeżeli otworzy ktoś inny, to powiedzie, że do samego dyrektora, ja już wydam odpowiednie polecenie. Muszę już jechać, mam posiedzenie. Więc będę czekał jutro wieczorem. Do widzenia pani.

Co ŁOBUZ —
TO „DYREKTOR“.
Odszedł, a ja chwilę zastanawiałem się. Nie, taka posada nie odpowiada mi. Zapraszać na kolacje, naciągać kierowników firm, to jest nie dla mnie zajęcie. Dla orientacji jednak pójdę jutro sprawdzić, co to za firma.

Przychodzę o godzinie szóstej razem ze znajomą, bo już obawiałam się; tyle jest wypadków zwabiania młodych kobiet do domów schadzek, więc na wszelki wypa-

dek znajoma miała interwencjonować. Dozorca nic nie wiedział o takiej firmie. Na pierwszym piętrze były tylko biura filmowe. Oszukano mnie, zresztą niewiele straciłam.

MA CZAS NAD WISŁĄ.
W kilka dni później spacerowałam nad Wisłą. Znowu spotkałam tego pana. Podszedł od razu do mnie.

— Dzieńdobry pani. Dlaczego pani nie była wtedy u mnie? Czekalem do późnego wieczora?

— Byłam, ale nie znalazłam nikogo.

— To pani się pomyliła — odrzekł trochę zmieszany i dodał:

— Może usiadziemy na ławce?

— Owszem, trochę odpocznę, bo jestem zmęczona.

— Czy pani ma kogo w Warszawie?

— Nikogo. Krewni moi są w Poznaniu.

— Tem lepiej dla pani. Ja zaopiekuję się panią, jak brat siostrą. Pani jest ubrana za skromnie. Przedewszystkiem trzeba elegancko się ubrać. Już ja to załatwię. Dam pani kartkę do dyrektora. Może pani się nie krępować. Jedwabne pończoszki, bieliznę i t. d. To robi wrażenie.

CO TO MA ZNACZYĆ?

Stuchalam zupełnie oszołomiona. Co to ma znaczyć? On mówił dalej:

— Jeszcze zrobimy niejedną doskonałą interes. Główną do góry. O, tak. Uśmiechnąć się. Ja mam u siebie w mieszkaniu taki płyn, którego kropelkę wystarczy rozdmuchnąć przez rozpylacz i człowiek, najbardziej zmarłowny, czuje się jak w raju. Potem zasypia się i ma się cudowne sny. Ja to wszystkim pokażę pani przy sposobności.

— Ale to może być niebezpieczne — zaznaczam nieśmiało.

— Nie. Tylko trochę człowiek czuje się podniecony, namiętny. To jest tak wielka przyjemność, taka rozkosz, że wtedy dopiero nabiera się chęci do życia — mówił z zapalem.

— Nigdy nie słyszałam nawet o takich kropkach, to

pewnie jakiś narkotyk?

— Nie. To jest zupełnie nie szkodliwe, zresztą pani sama się przekona, jak przyjdzie do mnie.

Byłam jednak już podejrzliwa, nauczona poprzednim doświadczeniem. Usnąć w gabinecie dyrektora, u którego się pracuje? Czy rzeczywiście taki płyn istnieje? Byłam pewna, że mnie umyślnie okłamuje.

— Niech pani porzuci smutne myśli. Ja już wszystko zrobię. Mam przecież żonę, dzieci, jestem solidnym handlowcem, nie niech się pani nie obawia...

— A czy pańska żona wie, że pan werbuje młode agentki i sprowadza do siebie do biura?

— Naturalnie. Wszystko robi się dla interesu. Tylko w ten sposób można dzisiaj nieźle zarabiać.

— To ciekawa rzecz, że żona nie jest zazdrosna?

— Żona, to głupstwo, najważniejszy jest interes.
(Dalszy ciąg jutro)

Odmęty nędzy warszawskiej

W ogonku po stary chleb

Opisywaliśmy w numerze wczorajszym, jak się odbywa w Warszawie sprzedaż taniego mięsa.

Sceny, rozgrywane się pod murami magistrackiej jatkii mięsnej, obrazują nędzę ludności stolicy.

Ale tania jątka Zarządu Miejskiego nie jest, niestety, obrazkiem odosobnionym. Nędzta ta przejawia się w każdej dziedzinie życia, widać ją w każdej dzielnicy miasta i prawie na każdej ulicy.

W numerze dzisiejszym przedstawimy naszym Czytelnikom, jak się odbywa sprzedaż chleba w Warszawie.

GDZIE NIE STAĆ NAWET NA ĆWIARTKĘ.

Pisaliśmy również i o tem, że chleb jest za drogi i że przypada go w spożyciu codziennym zaledwie ćwierć kilograma na osobę. Ci, którzy nato jeszcze stać, zjadają naturalnie więcej, ale co robia ci, których nie stać nawet na ćwierć kilo chleba dziennie? Na ulicy Radzymińskiej na Pra-

dze, przed filją sklepu Piekarni Mechanicznej stoi długi ogonek kobiet, odzianych w wyszarżale chustki. Stoją, czekają, rozmawiają między sobą szeptem, albo wykrzykują od czasu do czasu jakieś pojedyncze słowa. Czekają na chleb.

— Jakże? W ogonku po chleb? Przecież jest go w Warszawie pod dostatkiem i kto tylko chce kupić, może to uczynić bez żadnych przeszkód?

— To słusznie, ale jak pan sam powiedział, kto chce go kupić i, kto ma na to pieniądze. A ci ludzie, którzy stoją tu na ulicy w ogonku, tych pieniędzy, niestety nie mają.

STARY CHLEB ZA TANIE PIENIĄDZE.

— Ach więc tutaj wydają chleb zadarmo?

— Zadarmo nie, ale sprzedają stary chleb po tańszej cenie!

— I ci wszyscy ludzie pragną właśnie taki chleb nabywać?

— Tak. Nie stać ich na chleb świeży, a przecież coś jeść muszą. Na mięso nie mogą sobie pozwolić, na mleko też nie, na kartofle — od czasu do czasu. W takich warunkach chleb musi być podstawą ich życia. Ale jest zadrugi. Korzystając więc z tego, że stary chleb, który nie znajduje już naturalnie nabywców, piekarnia sprzedaje po 15 groszy za kilo.

Ogonek nie posuwa się zupełnie naprzód. Ludzie stoją, przydeptywają z nogi na nogę, śnieg sypie im się na głowę, topnieje natychmiast, przesycając mizerne odzienie wilgocią.

— Dlaczego ci ludzie stoją w miejscu? Czy piekarnia już nie sprzedaje starego chleba?

WIEDZA NASIEDZI, JAK KTO SIEDZI.

— Owszem, sprzedaje, ale w tej chwili sprzedają jeszcze pieczywo dla „zamożnych”, których stać na świeży chleb. Czekamy, aż się trochę rozluźni.

Naraz, tuż przy drzwiach piekarni, wszczyła się kłótnia. Kobiety zatarasowały drogę i nie chęły wpuścić jakiegokolwiek klientki.

— Dlaczego?

— Oszustka jedna! Chce się wkręcić przed nami i kłamać, że idzie po świeże pieczywo! Na stare niema, a świeżego kupowała?

Dyżurnujący policjant łagodzi zażalenie i ogonek w dalszym ciągu oczekuje cierpliwie rozpoczęcia sprzedaży.

Wreszcie w drzwiach ukazuje się ekspedientka i oświadcza, że można już rozpoczynać sprzedaż starego chleba.

Policjant występuje znów na czoło ogonka, nawołuje do spokoju. Biedne kobiecie

posuwają się wolniutko, a po chwili wynoszą upragnioną zdobycz w postaci matowych bochenków o czerstwej, pomarszczonej skórce.

— Ile pani kupiła tego chleba? — zapytujemy jedną z nich.

— Dwa bocheneczki, proszę pana. Będę miała już i na niedzielę.

— Czy pani ma rodzinę?

— Tak. Mąż dostał kilka dni temu trochę roboty przy brukowaniu, więc możemy chociaż tego czerstwego chleba sobie kupić.

— A dzieci pani ma?

— Jakżeby prosić pana bez dzieci? Mam pięcioro. Toć one czekają przecież na ten chleb! Teraz dopiero zrobię im śniadanie.

NIECH SIĘ RAZ CHOC NAJE, ALE CZEM?

— A obiad?

— Ano, obiad kazałam już starszej córce gotować. Wielkiego tam gotowania wprawdzie niema, bo tylko zalewajka i kluski kartoflane. Trzeba teraz coś lepszego zrobić, bo mąż ciężko pracuje, to niech chociaż się naje za swoją pracę.

Kobiecina przyciska do piersi oba bocheneczki i znika w ulicy Kawczyńskiej. W uszach pozostają nam tylko ostatnie jej słowa: „Niech się chociaż naje za swoją pracę! Naje się! Zalewajki i kłusek kartoflanych!!!

A tymczasem ogonek posuwa się wciąż naprzód. Coraz to nowe biedne kobiecie wynoszą dar Boży, stary, ale tańszy od świeżego. Dar Boży dla krańcowej nędzy warszawskiej!

Piekarnia przy ulicy Radzymińskiej nie jest, naturalnie, jedyną placówką zaopatrującą ubogą ludność w pieczywo. Sklepy ze starym chlebem znajdują się we wszystkich dzielnicach wielkiej Warszawy. Na Powiślu zorganizowała się nawet specjalna kooperatywa, która ma za zadanie skupywanie starego chleba ze wszystkich pobliskich piekarni i sprzedawanie go ubogiej ludności.

Bo w Warszawie panuje nędza! Skrajna i wyjątkowa nędza, która karmić się musi prosto odpadkami, żeby utrzymać się przy życiu, żeby zbytek wcześniej nie zajął przeznaczonych sobie miejsc w kwaterze dla ubogich na cmentarzu bródzieńskim!

PORÓWNIANIE ARGUMENTEM NIEODPARTYM

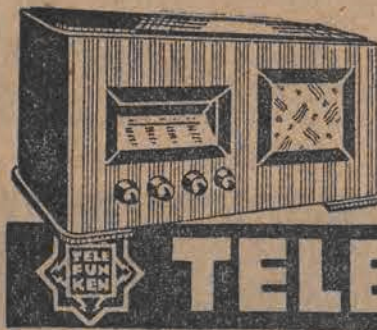
Nie papierowe argumenty o wyższości, ale dopiero osobiste przekonanie się daje pewność doskonałości radjoodbiornika. Posłuchajcie szeregu aparatów, a wkońcu wypróbujcie TELEFUNKEN — AMBADOR lub SPECIAL. Cóż za nieporównany ton — czysty, naturalny, barwny! Jakaż selekcja, jaki zasięg, łatwość manipulacji! Po pierwszej próbie powiecie: tak, tego szukałem!... To ten!

4-LAMPOWY z 5^{ty} PROSTOWNICZĄ

AMBADOR
CENA 420 zł

3-LAMPOWY z 4^{ty} PROSTOWNICZĄ

SPECIAL
CENA 248 zł



MISTRZ TONU, PRECYZJI i FORMY

Kapelusze pilśniowe w wielkim wyborze

Hückel

Kapelusz pierwszorzędnny

MIECZYŚLAW

Wolska 3. Kr. Przedm. 89. Pl. Zamkowy
Dom Dziewczepolski



Cesarz Haile Selassie, jego małżonka i córka w otoczeniu dworu asystują uroczystościom inauguracyjnym lazaretu abisyńskiego Czerwonego Krzyża, zorganizowanego przez księżniczkę krwi i damy abisyńskie.

Na północnym froncie włosko-abisyńskim



Fragmentu z ofensywy włoskiej na Makalle



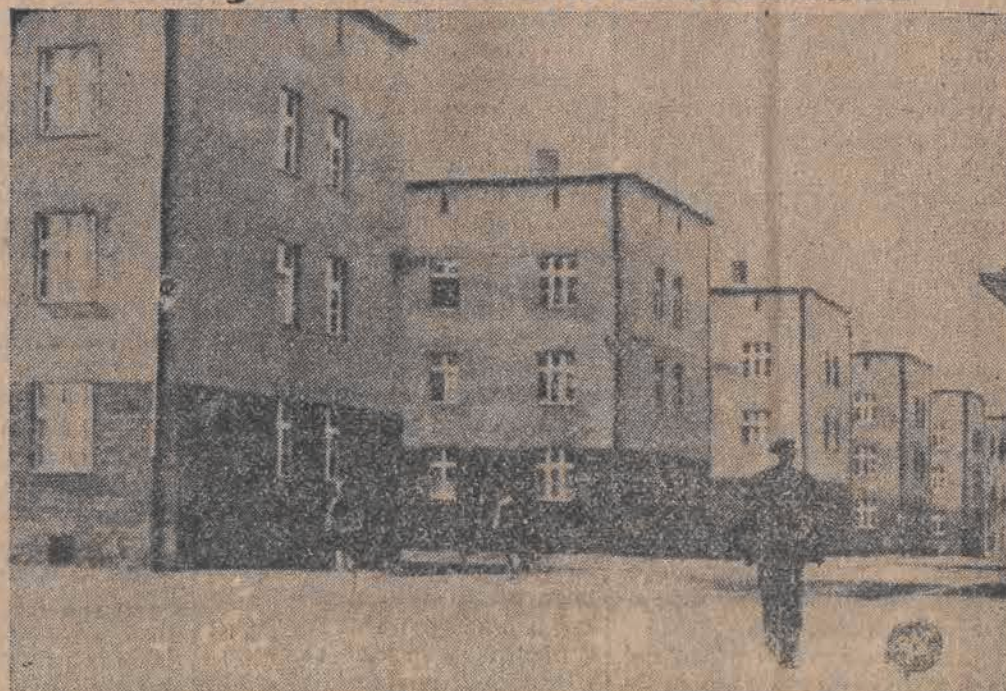
— Czem chciałbyś zostać gdy będziesz duży?
— Jak będę duży, to chciałbym występować w cyrku, jako karzeł...

Kupon porady prawnej



Wystąpiła siostra w jeździe figurowej na lodzie Melita Brunner pop.uje się „Walcem Wiedeńskim” na sztucznym lodowisku w Zurychu.

Budujemy! Budujemy! Domy robotnicze w Katowicach



Jednym z najbardziej palących zagadnień gospodarki Polski jest racjonalne rozdanie mieszkaniowego budownictwa dla robotników. Na zdjęciu kolonia robotnicza w Katowicach, wybudowana przez Towarzystwo Osiedli Robotniczych, instytucję społeczną, promującą budownictwo mieszkań dla robotników z funduszy publicznych.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Henryk zapytał ostro:
— Dlaczego nie chciałaś mnie przyjąć?
— Wolno mi chyba nie przyjmować, kogo nie chcę u siebie widywać?
— Nienawidzisz mnie?
— Ot, poprostu nie kocham cię już i basta!..
— I kochasz tego... drugiego...? Twego kochanka?
Odparła:
— Nie kocham nikogo. Powiedziałam ci to już. I proszę cię, odejść! Daj mi wreszcie spokój!
— Nie dam! — krzyknął brutalnie.
Chciała coś odpowiedzieć, lecz wtem skamieniała ze strachu...
Głos uwiązał jej w gardle...
Zauważyła swego kochanka, stojącego w bramie i uważnie przysłuchującego się ich rozmowie.
Henryk go nie widział...
Zato on widział Henryka...
Odgadł z usłyszanych nrywków rozmowy, że Henryk jest właśnie tym, który odwiedził jego kochankę w loży teatru Narodowego...
Ten sam, którego kochała i którego kocha, być może nawet jeszcze teraz...
Podszedł więc do niego.
Gdy się zbliżył do Henryka, podniósł groźnie pięść i krzyknął:
— Nikczemniku!..
I nagle w przypływie dzikiej zazdrości z całej siły uderzył Henryka w twarz.
Henryk odskoczył, krzyknął z bólu i wściekłości i zawołał:
— Zabiję cię lotrzel!..
— Spróbuj — odparł hrabia Stanisław.

Poczem wyjął z portfela bilet wizytowy, wręczając go Henrykowi, który uczynił to samo.
Mila była tem wszystkim tak oszołomiona, że aż zachwiała się... Nie mogła słowa z siebie wydobyć.
Obaj przeciwnicy, wymieniając bilety wizytowe, spojrzeli po sobie przenikliwie.
I obaj nagle... drgnęli..
Jednakowy dreszcz przebiegł ich obojgu.
Przypomnieli sobie, że się już kiedyś widzieli i że się właściwie dobrze znają.
Ale gdzie się widzieli i w jakich okolicznościach się poznali, żaden z nich nie umiał sobie przypomnieć.
Nie czytając nazwiska na bilecie wizytowym Henryka, hrabia Stanisław pociągnął Miłę za sobą do samochodu.
Podsadził ją pierwszą...
Musiał ją mocno trzymać, bo aż się zataczała, wpół-żywa...
Szofer szybko zamknął drzwi, gdy tylko Stanisław wszedł i powiedział mu, dokąd jechać.
Samochód odjechał bezszelestnie po gładkim asfalcie, pokrytym warstwą śniegu.
Henryk został przed domem Mili, jakby wrośnięty w chodnik, trwając nieruchomo na tem samym miejscu.
Błędnem okiem spoglądał wślad za samochodem, uwożącym tę, którą nad życie ukochał...
Jęknął głucho, pniąc się z wściekłości.
Wreszcie wyrывая się ze swego osłupienia, syknął:
— Zabiję go... zabiję!..
Poczem pobiegł do najbliższej latarni, aby przeczytać nazwisko tego, którego chciał zgładzić, pło-

nac zazdrością i nienawiścią, a którego wyraz twarzy wydał mu się tak bardzo znajomy.
I oto ujrzał w świetle latarni nazwisko:
„Stanisław hrabia Forowski”.
Ach, więc to był syn kobiety, która go tak troskliwie pielegnowała, która mu uratowała życie!..
Tej, z którą łączył swe myśli szalone, nie do wiary, myśli, które odpędzał sam od siebie, bo nie uważał, aby miały choć najbłedniejszy cień prawdopodobieństwa.
Był przerażony...
Szepnął sam do siebie, drżąc cały:
— Jej... syn!..
Poczem dodał:
— A jednak muszę teraz bić się z jej synem. Na śmierć i życie. Albo on mnie zabije, albo ja jego... O, Boże, Boże! jakież to tak straszliwe przekleństwo ciąży na mnie, że każdy mój krok jest skazany na tyle okropności!..
I znów stanął pod murem, jakby nagle spiorunowany...
Po chwili dopiero ocknął się i uciekł z tego miejsca, jak szalony...
Przez całą noc nie kładł się. Był zbyt zdenerwowany. Ojciec, śpiący w przyległym pokoju, zdziwił się niemało. Nazajutrz z rana wszedł do niego i zapytał:
— Co ci jest? Takiś błąd. Całą noc nie spałeś. Co się stało?
— Zostałem spoliczkowany — odparł głucho — będę się pojedynkował. Moja śmierć albo jego... Być może widzisz mnie teraz po raz ostatni.
Dalszy ciąg pojutrze.

OSTATNIE WIADOMOSCI

SPORTOWE

Błędna polityka Polsk. Zw. Bokserskiego

Niejednokrotnie wskazywa-
liśmy na tem miejscu na sze-
reg błędnych posunięć, auto-
rem których była najwyższa
magistratura pięściarstwa w
Polsce, P. Z. B. Niejednokrot-
nie efektem tych posunięć by-
ły porażki na terenie między-
narodowym.

Czas jednak — najlepszy le-
karz - goił wszelkie rany i
znowu nastawały sielankowe
czasy.

Obecnie z obowiązku dzien-
nikarskiego przychodzi nam
zająć się znowu Polskim Związ-
kiem Bokserskim. Zaczniemy
od początku. Dla najlepszego
boksera polskiego, Henryka
Chmielewskiego nadeszło za-
proszenie na międzynarodowy
turniej bokserski w Berlinie.
Turniej ten organizowany z
niebывалым rozmachem był
oczywiście w specjalny sposób
reklamowany.

Organizatorzy zrazu wierzy-
li, że zaproszenie pod adresem
Chmielewskiego będzie przy-
jęte i Berlin gościć będzie asa
ringów polskich i jednego z
najlepszych „średniowców” w
Europie.

Chmielewski chętnieby po-
jechał, ale w poprzek stanęła
decyzja PZB. O pozostaniu w
domu zadecydowała uchwała
zarządu PZB.

Kryje się za tem jednak oso-
ba trenera polskich bokserów
Otto Smitha. Pan Smith wyłu-
maczył panom z Poznania, że
dla „specjalnych względów”
Chmielewski winien zostać w
domu.

Zapyta kto, jakie to są te
„specjalne względy”? Otóż
jak się domyślamy chodzi
o to, że w okresie przedolim-
pijskim lepiej jest ukrywać
w tajemnicy walory naszych
asów, by niepotrzebnie nie de-
maskowali się...

Nie rozumiemy... Czegoż
mamy się obawiać? Czy jeśli
Chmielewski zachowa swą
szczytową formę do Olimpi-
ady berlińskiej, będzie miał po-
trzebę obawiać się przeciwni-
ków? Chyba nie...

A rezultat absencji na tur-
niejach zagranicznych? Chmie-
lewski, mimo swych istotnie
wielkich walorów, musi, po-
wtarzamy, musi utrzymywać
kontakt z zagranicą, jeśli na-
prawdę chcemy, by ten klaso-
wy pięściarz odniósł sukces na
Olimpiadzie. Jakież sens mają
wieczne spotkania z pięściarza-
mi, z którymi Chmielewski
obiął się już tylokokrotnie na
ringach? Więc znowu spotka-
nie z Karpińskim, więc znowu
walka z Lewandowskim czy
innym? Poco? Czy Chmielew-
ski wyniesie z takich walk ja-
kieś korzyści? Na pewno nie.

Jedno może wynieść: rozbi-
te oko, zmaltretowaną szczękę
nie zapominajmy bowiem, że
każdemu pięściarzowi w Pol-

sce zależy bardzo na walce z
Chmielewskim i utrzymanie z
nim równej walki. Każdy dą-
ży do tego środkami, któremi
rozporządza... Ale my wiemy,
że żaden z pięściarzy pol-
skich nie dorównuje Chmie-
lewskiemu i żaden z nich nie
jest dla niego odpowiednim
przeciwnikiem.

Chmielewski, dla dobra
swej formy, dla dobra dalsze-
go swego rozwoju winien wła-
śnie stać, jak najczęściej wy-
jeżdżać zagranicę i tam mie-
rzyć się z czołowymi średnio-
wcami Europy.

Wszyscy to doskonale rozu-
mieją. Wszyscy zdają sobie z
tego sprawę. Nie chce tego tyl-

ko zrozumieć PZB., który za-
pewne tłumaczyć się będzie
mądrą opinią trenera Smitha.
Naszem skromnem zdaniem
opinia ta nie wytrzymuje kry-
tyki. Chmielewski — powta-
rzamy — musi bić się zagra-
nicą, by uzyskać miano rutyno-
wanego i „obitego” pięściarza.
Inaczej bowiem pozbawiamy

się najlepszego atutu. Nie wie-
rzmy bowiem, by Chmielew-
ski przy najlepszych warun-
kach treningowych osiągnął
to, co zdobyłby podczas tur-
niejów zagranicznych. O tem
musi pamiętać PZB. i jeszcze
raz rozważyć opinię trenera
Smitha. I przy najbliższej o-
kazji, gdy znowu nadejdzie za-
proszenie dla Chmielewskie-
go, nie wolno odmawiać wy-
jazdu.

To jest jedna sprawa. Dru-
ga również ważna. PZB. zezwa-
ła na zorganizowanie meczu
bokserskiego Inowrocław —
Berlin. Czy niema w tem tro-
chę szarży? Berlin to ósemka
bardzo silna, a Inowrocław mi-
mo istotnie dużych walorów
nie jest w stanie przeprowa-
dzić równorzędnej walki z
Berlinem. Dlaczego więc PZB.
zezwała na taką imprezę, wie-
dząc, że grozi ona zgory kom-
promitującą klęską. Czy to
również jakaś ubożna opinia?
Prosimy się zastanowić
głębiej nad temi sprawami.
Jur.-an.

Skoda walkowerem do finalu

Tak się złożyło, że druży-
nowy mistrz Warszawy w bok-
sie, Skoda weszła do puli fina-
lowej walkowerem. Przeciwni-
kiem Skody, AZS. (Wilno) zre-
zygnował z walki i warszaw-
ianie otrzymali dzięki temu
prawo startowania w finale
bez walki.

Oczywiście, że jest to popro-
stu uśmiech losu. Abstrahuja-

bowiem od wyniku w Wilnie,
który bez żadnego ale byłby
i tak zwycięski dla warszaw-
iaków, nie ulega jednak wąt-
pliwości, że „ślady” batalji wi-
leńskiej byłyby bardzo boles-
ne. Wilnianie uchodzą za
twardych bokserów i nie tak
łatwo kapitulują.

Tak więc Skoda stanie wy-
poczęta do dalszych walk i kto
wie czy przypadek z wileński

mi akademikami nie będzie
miał dużego znaczenia dla
dalszego rozwoju wypadków.

Skoda ma szanse wypoczę-
cia i w dniu meczu zawodnicy
nierozbici będą stanowili dla
każdego finalisty poważnego
przeciwnika. Choćby to była
Warta czy I. K. P.

Naprawdę, że był to uśmiech
losu.

Rozpoczyna się sezon zimowy

Jeszcze jeden mecz ligowy
i sezon piłkarski zamrze. Na
lodowej tafli ukażą się tyżwia-
rze, hokeiści a na terenach, po-
krytych płachtami śniegu —
narciarze.

Rozpoczyna się sezon spor-
tów zimowych. Ważki jest on
tyle, że jak wiadomo w naj-
bliższym czasie odbędzie się
olimpiada zimowa w Gar-
misch Partenkirchen. We
wszystkich państwach Europy
i poza oceanem przygotowania
są w pełnym toku.

U nas narazie słyszeliśmy

tylko o przygotowaniach ho-
keistów. Łyżwiarze mają
wkrótce rozpocząć treningi.
Oczywiście, że zbyt wiele so-
bie nie obiecujemy po wystę-
pach naszych hokeistów i łyż-
wiarzy.

Większe zaufanie mamy do
narciarzy. Może właśnie w
tym roku nastąpi renesans pol-
skiego narciarstwa. Może wła-
śnie w tym roku znowu Broniek
Czech błysnie swą formą z
przed lat, a Staszek Marusz-
zacnie znowu zagrażać znako-

mitym skoczkom.

Może, a właśnie dlatego, by
osiągnąć ewentualnie tę for-
mę, narciarze nasi w roku o-
limpijskim winni pracować
ze zdwojonym zapalem. Wa-
runki są zupełnie znośne. Bar-
dzo wiele zależy obecnie od
ustosunkowania się reprezen-
tantów do wszelkich poczyn-
ań władz. Gdy praca pójdzie
po wytkniętej drodze i nie bę-
dziemy notowali żadnych
zgrzytów, bądźmy pewni, że
odniesiemy niejedno zwycię-
stwo. (jur.-an.)

Olimpijski pociąg

Od początku września wę-
duje po Niemczech od mia-
sta do miasta „olimpijski po-
ciąg”, zestawiony przez Wy-
dział Propagandy XI Olimpja-
dy i przeznaczony dla popu-
laryzacji igrzysk wewnątrz kra-
ju. Pociąg ten składa się z 4
wozów motorowych, z któ-
rych każdy ma 2 przyczepki i
daje się szybko uformować w
wagonowy obóz, w pośrodku
którego staje wielki namiot
dla wyświetlania filmów spor-
towych, podczas gdy wokół
tego namiotu demonstrowane
są obrazowo i plastycznie: hi-
storia i znaczenie igrzysk o-
limpijskich, oraz przygotowa-
nie Niemiec do Olimpiady
przyszłego roku.

Pociąg ten zatrzymuje się
w poszczególnych miejscowo-
ściach tylko przez krótki
czas i cieszy się ogromnem po-
wodzeniem. Trasa, którą prze-
jdzie on, wynosić będzie 10.000
kilometrów.



Frapujący moment z general-
nej próby piłkarzy niemiec-
kich przed meczem z Anglią
w Londynie. Obszerną kore-
spondencję o tym meczu
i przygotowaniach przynosi
dzisiejszy numer.

„Nowego sportowca”

Aston Villa — najdroższa drużyna w Anglii

Bezsprzecznie największą
sensacją w Anglii jest ostat-
nie miejsce w tabeli ligowej
znanego klubu — Aston Villi.

Drużyna, która w historii
piłkarstwa angielskiego zaj-
muje czołowe miejsce i nie-
jednokrotnie reprezentowała
Wielką Brytanię w Europie z
olbrzymiem powodzeniem,
dziś zajmuje ostatnie miejsce
w tabeli.

Ci się stało? Czyżby istotnie
Aston Villa grała tak nędznie,
że nie potrafi zdobywać pun-
któw? Tak nie jest. Istotnie po-
ziom drużyn pierwszoligo-
wych jest niesłychanie wyrów-
nany, mimo to Aston Villa od
lat potrafiła utrzymać się w
górnym rejonach tabeli i był
czas, gdy zdobywała nietylko
mistrzostwo ale i puchar, a
więc najzaszczytniejsze tro-
fea, dostępne dla piłkarzy an-
gielskich...

Przyczyna upadku Aston
Villi jest bardzo prosta i...
dziwna. Oto klub ten zaangażo-

wał nowego środkowego po-
mocnika, za którego zresztą za-
płacono niesamowitą sumę.
Nowy gracz — bezcenny naby-
tek — w praktyce okazał się
wprost fatalny. Przyzwyczaj-
ony do gry defensywnej w
swym klubie, nie mógł przy-
zwyczaić się do ofensywnego
charakteru gry Aston Villi i
w rezultacie drużyna poczęła
ponosić same porażki.

Rozpacz ogarnęła graczy,
kierowników i menażera. Ra-
dy jednak żadnej nie było.
Trzeba było przyjąć z godno-
ścią porażki i czekać na zba-

wienie. A ono nie przychodzi-
ło.

Dopiero w ub. tygodniu A-
ston Villa zdobyła pierwszy
punkt. Oczywiście, że ta mar-
na zdobycz nie chroni jeszcze
przed spadkiem w otchłań 11
ligi. Tem niemniej radość
wśród zwolenników Aston
Villi jest niebywała. Wszyscy
widzą w tem znak losu. Może
już teraz wreszcie zło odwró-
ci się i drużyna zacznie wy-
grywać.

Czy tak będzie, przekona-
my się niebawem. Narazie
Aston Villa zajmuje ostatnie
miejsce w tabeli.

Ulgi w spłacie pożyczek budowlanych uchwaliła Rada Ministrów

Wezorem odbyło się pod przewod-
nictwem pana premiera Marjana Zyn-
dram - Kościłkowskiego posiedze-
nie Rady Ministrów.

Rada Ministrów uchwaliła pro-
jekt ustawy skarbowej na okres
budżetowy od 1 kwietnia 1936 r.
do 31 marca 1937 r. oraz przepisy,
dotyczące wykonania budżetu. Prze-
pisy te m. in. przewidują ustalenie
w każdym ministerstwie urzędni-
ków odpowiedzialnych przed wła-
ściwym ministrem za dokładność i
realność wykonywania budżetu, w
szczególności zaś za przestrzeganie
wydatków osobowych, za przelew-
y za wydatki rzeczowo administra-
cyjne. Wprowadzenie tego systemu
ulawi Ministrowi Skarbu pieczę-
nad ścisłym wykonywaniem budże-
tu.

Poza tem uchwała Rady Mini-
strów zniesiona została poza woj-
skiem z dniem 1 kwietnia 1936 r. go-
spodarka ryczałtowa w adminis-
tracji państwowej.

W dalszym ciągu Rada Mini-
strów przyjęła projekt dekretu o ul-
gach w spłacie kredytów, udziel-
onych na podstawie rozporządzenia
Prezydenta Rzplitej z dnia 22 kwie-
tnia 1927 r. o rozbudowie miast.

Przewidziane w tym projekcie ul-
gi generalne odnoszą się do po-
życzkobiorców, którzy budowali w
okresie lat najdroższych kosztów
budowy 1927 — 1931 włącznie. Doty-
czą one obniżenia oprocentowania
kredytów budowlanych z 5 do 2
procent rocznie oraz obniżki o po-
łowę dodatku administracyjnego, po-
bieranego przez Bank Gospodar-
stwa Krajowego (ta ostatnia ulga
stosowana będzie dla pożyczkobio-
rców, budujących w latach 1928 —
1930 włącznie). Wszystkie te ulgi
będą obowiązywały przez lat 5, po-
cząwszy od 31 grudnia 1935 r.

Ulgi te zostaną odczute przedew-
szystkiem przez sfery pracownicze,
które prawie w 80 proc. korzystały
z pożyczek budowlanych.

Czy piłkarze zasną na zimę?...

Przed dwoma bodaj miesia-
cami głośno było na temat
najrozmaitszych gier naszych
piłkarzy w okresie zimowym.
Mówiło się wiele o urzędzeniu
kilku meczów reprezentacyj-
nych, opowiadano, że piłkarze
pod najrozmaitszymi firmami
wyjeżdżać będą zagranicę dla
rozebrania meczów. Miał to
być solidny trening przed wy-

jazdem na turniej piłkarski
na Olimpiadzie berlińskiej.

Sprawa ta nagle ucichła.
Czyżby postanowiono zanie-
chać tego rodzaju meczów?
A może poprostu sprawa wy-
jazdu drużyny piłkarskiej nie
jest już aktualna?

Przydałaby się w tej spra-
wie jasna odpowiedź. Czekamy.

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Dziś uroczą Anna Sten i znakomity Gary Cooper
w przepięknym i niezwykłym filmie p. t.**Noc weselna**

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOŚCI

w Piotrkowie

Genjalna trójka artystów Harry Baur, W. Inkiszyniew
Gina Manes w filmie, który zadziwi i wstrząśnie!**P o t w ó r**

CZŁOWIEK ZWIERZĘ

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Jak wygląda budżet nauczycielski?Od jednego z nauczycieli o-
trzymałem poniższy, bardzo
charakterystyczny list, który
zamieszczamy in extenso:

„...Ekonomistą nie jestem, nie
dziwnego przeto, że znajduję
się w tarapatkach pieniężnych i
ani rusz nie potrafię tak wy-
kalkulować, aby przy swoim
uposażeniu, nota bene ciągle
obcinanem, powiązał koniec z
końcem.

Teraz jednak, w obliczu nad-
chodzącej nowej operacji w po-
staci podatku dochodowego,
straciłem już zupełnie głowę i
wobec tego zwracam się do
tych, którzy bez przeprowadza-
nia badań przez specjalne ko-
misje, ankiet (wszak to nie kar-
tele!) z prośbą o radę. Jak żyć,
aby związać koniec z końcem,
nie wyrządzając krzywdy dzie-
ciom?

Jako nauczyciel VIII kategorii
pobieram miesięcznie 260 zł
plus dodatek za kierownictwo
25 zł — razem 285 zł.

Na spłatę długów, zaliczek i
pożyczki państwowej płacę 82
zł, składki organizacyjne (Zwią-
zek N. P. i inne) 4 zł. Razem
86 zł.

Otrzymuję więc netto 199 zł.
Wyżywić, ubrać, i obuć sie-
bie, żonę, 3 synów i córkę. Naj-
starszy syn ma lat 17, najmłod-
szy 11. No i chciałbym prze-
cież czegoś ich nauczyć.

Pracuję na wsi.
Chcę kształcić dzieci, mu-
sialem rozbić rodzinę. Żona z
dziećmi, które chodzą do gim-
nazjum, mieszkają w mieście.
Staram się wykalkulować swój
budżet. Jak więc ten budżet
wygląda:

Wyżywienie 6 osób po 80
gr dziennie — 4 zł 80 gr (cie-
kawym, ile wydaje dziennie
skarb Państwa na więźnia), czy-
ni 144 zł. Mieszkanie, opał i
światło przeciętnie 30 zł. Tak-
sa administracyjna za 3 dzieci
(jedno jest w szkole powszech-
nej) w ciągu 10 miesięcy po 33
zł. Różne składki w szkole śred-
niej i powszechnej miesięcznie
8 zł. Razem 215 zł.

Deficyt miesięcznie wynosi 16
złotych.

A przecież niema tu jeszcze
pozytywnie na ubranie, obuwiu,
bieliznie, książki i materiały pi-
śmienne dla dzieci.

A chciałbym przynajmniej trzy

razy do roku pojechać do ro-
dziny, chciałbym od czasu do
czasu list napisać.

A przecież muszę pięć razy
do roku pojechać na konferen-
cję rejonową nauczycielską. A
trafi się jeszcze jedna lub wię-
cej konferencji urządzanych
przez władze szkolne, na któ-
rych obecność nie jest wpraw-
dzie obowiązkowa, lecz „bar-
dzo pożądana”.

A przecież statut szkoły pow-
szecznej mówi o tem, że do o-
bowiązków nauczyciela należy
dokończenie się, co pociąga
za sobą również pewne wy-
datki.

I oto na ukoronowanie tego
wszystkiego przychodzi zapo-
wiedź nowej obniżki poborów
o 10 proc. Jak tu kalkulować?
Jak tu żyć?!

Proszę o radę.

A. K.

POŻYTECZNE WYDAWNICTWO

J. Sitowski, Samouczek ra-
chunków i geometrii. Nakła-
dem Księgarni T. Mikulskie-
go w Katowicach. 1935 rok.
Stron 224. Cena Złoty 4,80.

Na rynku księgarskim ukazał
się onegdaj Samouczek rachun-
ków i geometrii w opracowa-
niu J. Sitowskiego. Podręcznik
ten zasługuje na specjalne wy-
różnienie z wielu względów.
Uboga nasza literatura dla sa-
mouków nie posiadała jak do-
tąd zupełnie podręcznika ra-
chunków opracowanego jasno,
zwięźle i encyklopedycznie. Lu-
kę tę uzupełnia doskonale pra-
ca p. J. Sitowskiego, w której
samouk znajduje odpowiedź po-
daną w sposób nader łatwy i
przystępny na każde pytanie z
zakresu rachunków i geometrii.

Dalej Samouczek p. Sitow-
skiego, podręcznikiem o tak
celowo i wszechstronnie dobra-
nej treści że staje się nieodzownym
poradnikiem dla wszystkich
i dla tych nawet, którzy ele-
mentarnych wiadomości z za-
kresu rachunków nie posiadają.

Przeglądając szczegółowo Sa-
mouczek wybija się na pierw-
szy plan nader celowy układ
treści. Autor po zwięzłym o-
pracowaniu czterech działów ra-

**BORÓWKO
PRZED SĄDEM**

Jeden ze znanych nabiera-
czy Jerzy Ludgard, wielu imion
Borówko, niedawny „redaktor”
Echa drukowanego przez p. J.
Waleckiego, który tak niepo-
litycznie czmychnął z Piotrkowa
„zapominając” podać swe-
go adresu — został jakoś „odna-
lezione” i będzie „dostawiony”
na 2 poważne sprawy karne, ja-
kie w dniu 23 grudnia toczyć
się będą przeciwko Borówce
przed Sądem Okręgowym w
Piotrkowie.

Tak więc niedoszły „redak-
tor” i „literat”, którego analfa-
beckie „utwory” (o ironjo!) czy-
tano na wieczorkach „litera-
ckich” w Seminarjum znajdzie
się na właściwym forum t.j. na
ławie oskarżonych. Zarzuty sta-
wiane Borówce są bardzo po-
ważne, tak, że napewno nie bę-
dzie mógł ów pseudoliterat wy-
kręcić się od oczekującej go
karzącej ręki sprawiedliwości.

W 1935 r.**przewozy osobowe wzrastają**

Pierwsze półrocze 1935 r. wy-
kazuje w porównaniu z pierw-
szym półroczem 1934 r. wzrost
ilości kilometrów odbytych po-
dróży o 10 proc. Natomiast
wpływy spadły w tym czasie
o dalszych 2,7 proc.

Wpływ przeciętny z przewo-
zu 1 podróznego na 1 kilometr
spadł z 4 groszy do 3,5 grosza.

Pierwsze ofiary**na rzecz najbiedniejszych
w Piotrkowie**

Ciężka zima jaką przewidują
wszyscy, a w której chodzić
będzie o wyżywienie kilku ty-
sięcy osób pozbawionych mo-
żności zarobkowania jest głów-
ną troską Komitetu Powiatowe-
go Pomocy Najbiedniejszym
niedawno zorganizowanego w
naszym mieście.

Spółczeństwo piotrkowskie
nadwyrż życzliwie ustosunko-
wuje się do tej niezwykle wa-
żnej akcji humanitarnej dowo-
dem czego są już pierwsze ofi-
ary na ten wzniósł cel.

Dyrekcja zawsze ofiarnej
na cele społeczne Elektrowni
ofiarowała doraźnie zł 25 za-
miast wieńca na trumnę ś. p.
miec. Egierskiego. Na ten sam
cel prezes Edward Węgorzew-
ski ofiarował zł 20 w imieniu
ławników, Urząd Rozjemczy
zamiast kwiatów na trumnę zmar-
łego członka sądu Rozjemcze-
go. Urzędnicy i pracownicy Sta-
rostwa i Wydziału Powiatowe-
go ofiarowali pół proc. mie-
sięcznych poborów przez okres
5-ciu zimowych miesięcy. Ma-
gistrat zrezygnował z podatku
miejskiego od popołudniówek
w kinach przekazując wpływy
na rzecz komitetu. Dowództwo
pułku zarządziło ściąganie ofiar
przy wypłatach wszelkich ra-
chunkach. Banki piotrkowskie
ofiarowały się do ściągania
ofiar przy prolongacie weksli
i wypłacie czeków.

W niedzielę t. j. dnia 24 li-
stopada odbyła się pierwsza
sprzedaż uliczna znaczka na
najbiedniejszych — niech więc
wszyscy kto może spełni swój
obowiązek.

Może nareszcie usunie się**plagę protekcji****Zapewnienie Bezstronności
w Przydziale Stypendjów
Akademickich.**

W ministerstwie wyznań re-
ligijnych i oświecenia publicz-
nego odbywają się obecnie pra-
ce nad podziałem stypendjów
akademickich na bieżący rok
akademicki. W związku z tem
kierownik ministerstwa oświa-
ty, prof. Chyliński, zabronił ur-
zędnikom podległego sobie
resortu przyjmowania interesan-
tów w sprawach stypendjów,
interwenjowania w tych spra-
wach i przyjmowania interwen-
cyj, jak również udzielania ko-
munkolwiek informacji o losach
poszczególnych podań o sty-
pendjum i szansach jego załat-
wienia, oraz o treści wniosku,
względnie opinii władz szkoły
o kandydacie.

wieczorny. 20.55 Obrazki z Polski
współ. 21.00 Wieczór literacki ku czci
A. Mickiewicza. 21.45 Koncert symfo-
niczny z utworów R. Wagnera. 22.45
Muzyka taneczna. W przerwie o godz.
23.00 Wiadomości meteorologiczne.

**Na falach eteru****Świat zwierząt w Abisynji**

Abisynja interesuje obecnie
wszystkich. Chcielibyśmy wie-
dzieć jaknajwięcej o tym kraju
tajemniczym i mało znanym. To
też odczyt radiowy nadany
przez radiostację warszawską
dnia 25.XI o godz. 17.50 trak-
tować będzie o Abisynji. Tym
razem jednak mowa będzie nie
o wojnie, o ludziach wogóle, a
o zwierzętach zamieszkujących
ten kraj. Autorem odczytu jest
prof. Wacław Roszkowski.

Dyskretna reklama

W Ameryce — dla odmiany —
dąży się do reklamy możliwie
subtelnej. Oto na przykład: ma
być nadany koncert znakomite-
j orkiestry: przed rozpoczę-
ciem audycji dyrygent zwraca
się do publiczności napelniając
studjo z prośbą, aby w trakcie
mającego nastąpić numeru za-
chowali, na dany znak, zupeł-
ne milczenie. Gdy istotnie na
dany znak — zapanowała gło-
boka cisza, dyrygent pochylił
się do mikrofonu i zapytał „Co
to takiego? co to za hałas?” I
znowu cisza. Słuchacze z za-
partym oddechem trwają w o-
czekiwaniu. Nareszcie dyrygent
z westchnieniem ulgi: „Ach, już
wiem, to przyjechało auto mar-
ki „Chrysler”.

**Obniżenie taks
NOTARJALNYCH**

W dniu 21-ym b. m. ogłoszo-
no oficjalnie rozporządzenie mi-
nistra sprawiedliwości o wynag-
rodzeniu notarjuszów.

Wysokość wynagrodzenia za-
leżna jest od wartości przed-
miotu, będącego obiektem umo-
wy notarjalnej, i wynosi przy
wartości przedmiotu do 2 tys.
zł 1,5 proc., od 2 tys. zł do 10
tys. zł — wynagrodzenie wyno-
si 30 zł od pierwszych 2 tys.
zł i 1 proc. od reszty, przy ob-
jektach od 10 tys. zł do 40 tys.
zł — 110 zł, od pierwszych 10
tys. i 0,8 proc. od reszty, przy
objektach od 40 tys. do 100
tys. do 300 tys. zł — 710 zł od
pierwszych 100 tys. i 0,4 proc.
od reszty, przy obiektach od
300 tys. zł do 600 tys. zł —
1.510 zł od pierwszych 300 tys.
zł i 0,3 proc. od reszty, od 600
tys. zł do 1 milj. zł — 2.410 zł
i 0,2 proc. od reszty, a przy
objektach ponad milion zł —
3.210 zł od pierwszego miliona
i 0,1 proc. od reszty.

Poza tem wynagrodzeniem
niewolno notarjuszowi ani oso-
bom pracującym w jego kan-
celarii, pobierać żadnych innych
wynagrodzeń za dokonane czyn-
ności.

Dalszy ciąg rozporządzenia
normuje sprawę wynagrodzeń
notarjuszów za dokonanie ak-
tów notarjalnych, wypisów i od-
pisów, poświadczeń, doręczeń
oświadczeń, protokołów, pro-
testów i t. p.

Wytwórnia Swetrów i Trykotaży

PIOTRKÓW-TRYB., ul. SŁOWACKIEGO 14

naprzeciw cerkwi (obok Skł. Aptecz. P. Podgórskiego)

POLECA swoje wyroby i zawsze posiada na składzie
większy wybór wszelkiego rodzaju swetrów i trykotaży
po cenach bardzo przystępnych!

Przyjmujemy wszelkie zamówienia robót ręcznych, z wła-
snych i powierzonych materiałów.

Przeróbki i naprawy liczymy po cenach najtańszych!

Tania sprzedaż przedświąteczna

w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

Kupujemy biżuterję stare złoto
i srebro — płacimy najw. ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platery
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Halo! Halo!
Reperacje w zakresie powyższym
wykonuje się starannie i solidnie.

Radio w poniedziałek

Od 6.30 do 8.10 Audycja poranna.
11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.03
Dziennik południowy. 12.15 Muzyka sa-
lonowa w wyk. malej orkiestry P. R.
13.25 Chwilka gospodarstwa domowego.
15.15 Wiadomości o ekspozycji polskim.
15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Muzyka
wokalna z płyt. 16.00 Lekcja jęz. nie-
mieckiego. 16.15 „Ideal prim” — skecz.
17.00 „Kooperatyści przy pracy”. 17.15
Wiersze A. Mickiewicza. 17.20 Recital
fortepianowy. 17.50 „Świat zwierząt w
Abisynji” — pogadanka. 18.00 Trio op.
97 na 2 oboje i różek angielski Beet-
hovena. 18.30 Program dla dzieci. 18.40
Życie kulturalne i artystyczne stolicy.
18.45 Muzyka z płyt. 19.00 Skrzynka
rolnicza. 19.10 Zapowiedź programu.
19.20 Koncert reklamowy. 19.35 Wido-
mości sportowe. 19.50 Pogadanka ak-
tualna. 20.00 Muzyka ludowa z płyt.
20.20 Muzyka z płyt. 20.45 Dziennik

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50
z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr.
Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.